80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

2 października 2025 NR 230 (18321)

Sport

UEFA CONFERENCE LEAGUE



Gra o ka$ę

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Duet

W historii polskiej piłki reprezentacyjnej wiele było duetów, które czarowały klasą, potencjałem i zrozumieniem – także dlatego, że grały ze sobą również w zespole ligowym. Symbolem stała się choćby współpraca Włodzimierza Lubańskiego z Zygfrydem Szołtysikiem. Dwaj zjawiskowi piłkarze Górnika rozumieli się tak doskonale, że przeszło to do legendy - pierwszy zdobył mnóstwo bramek z podań drugiego. Dało się to na tyle zauważyć, że satyryk Jacek Fedorowicz zaprosił ich do udziału w telewizyjnym teleturnieju „Małżeństwo doskonałe" Jerzego Gruzy, który bił rekordy popularności w latach 60. Fedorowicz sprawdzał tam na ile zaproszone duety znają wzajemne upodobania. Lubański z Szołtysikiem tamten teleturniej wygrali! Obaj wiele zdziałali nie tylko dla Górnika (wspólnie zdobyli siedem tytułów mistrza Polski w latach 1963-72) ale i dla reprezentacji (mistrzostwo olimpijskie w Monachium). Choć obecnie piłka reprezentacyjna nie święci takich triumfów, być może jesteśmy jednak świadkami narodzin pary, która być może nie osiągnie wspólnie tyle do duet L-S, ale może i tak przejdzie do dziejów polskiego futbolu jako ewenement? Nie było bowiem dotąd Polaków grających razem na tak wysokim poziomie nie tyle w reprezentacji, ale właśnie w klubie, a niecodzienność sytuacji polega na tym, że to klub zagraniczny.

Stoperzy Jan Bednarek i Jakub Kiwior mają już swoje lata (odpowiednio 29 i 25), za granicą grają od dłuższego czasu, ale dopiero teraz, gdy się spotkali klubie portugalskim, mogą stworzyć - a właściwie już tworzą – duet wręcz żelazny. Pierwszy nad Duero pojawił się Bednarek. Polski stoper rozegrał już osiem meczów w barwach FC Porto i aż siedmiokrotnie pomógł drużynie zachować czyste konto. Potem dołączył Kiwior i też wpasował się wręcz idealnie. Obaj w barwach „Smoków" zaliczyli właśnie czwarty z rzędu mecz na zero z tyłu. Porto w niezwykłym widowisku rozbiło ekipę Arouca aż 4:0 – niezwykłym, bo niemal przez całą drugą połowę musiało grać osłabione w dziesiątkę, a i tak strzelało kolejne bramki. To obciążenie dla duetu naszych stoperów nie okazało się żadnym problemem, w efekcie ich zespół prowadzi w tabeli, a tamtejsze media doceniają ich występ. Kolejny sprawdzian dla duetu polskich stoperów Porto już zaraz – 2 października mecz z Crveną zvezdą w Lidze Europy.

Chciałoby się podobnych statystyk w reprezentacji Polski. Kiedyś drużyna narodowa była często tworzona z duetów (z Lubańskim i Szołtysikiem na czele), tercetów, czy nawet kwartetów klubowych, a klubowe zgranie było dodatkowym handicapem. Dziś z oczywistych względów to niemożliwe. W kadrze nasi stoperzy zdążyli już jednak – jako gracze Porto - powstrzymać w trudnej konfrontacji holenderską nawałnicę w Rotterdamie; było to podczas debiutu Jana Urbana. Mają w jego zespole z oczywistych względów pewne miejsce. Za chwilę będą zapewne szlifować się w test-meczu przeciw Nowej Zelandii na Stadionie Śląskim, potem starcie z Litwą... Może tyły z wydatnym udziałem duetu B-K staną się niczym granitowe skały Ziemi Kłodzkiej (serdecznie polecam, fantastyczne). Tak to już jest, że nawet nie wiemy, kiedy na naszych oczach mogą tworzyć się duety, po latach uznane za legendarne. Czy tak mogłoby się stać w przypadku Bednarka i Kiwiora? Jeśli tak - oznaczałoby, że czekają nas sukcesy.

Kadra warta RÓZGI i OSKARA?

Już za tydzień Biało-czerwonych czeka towarzyski mecz z Nową Zelandią, trzy dni później – eliminacyjny bój w Kownie z Litwą. Listę powołanych poznamy w piątek.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Filip Rózga (z lewej) i Oskar Pietuszewski (z prawej) przy okazji wrześniowego meczu młodzieżówki z Macedonią Północną. Czy zamiast Jerzego Brzęczka stanie między nimi Jan Urban?

Czwartkowy wieczór upłynie kibicom piłkarskim w Polsce pod znakiem emocji związanych z meczach aż czterech naszych ekip w pierwszej kolejce fazy zasadniczej Ligi Konferencji. Dla selekcjonera polskiej reprezentacji będzie to jednak przede wszystkim czas solidnego „główkowania". Kilka godzin po ostatnim gwizdku w zaplanowanych na 21.00 starciach Rakowa i Legii, Jan Urban ogłosić ma przecież listę piłkarzy powołanych na rozpoczynające się w poniedziałek w katowickim hotelu „Monopol" zgrupowanie przed wymienionymi na wstępie meczami.

Komplementy za Wiśnię

Atmosfera towarzysząca nominacjom – a zapewne także samemu zgrupowaniu – jest zupełnie inna niż miesiąc temu. Wówczas z ciekawością czekano na pierwsze wybory i pierwsze słowa nowego selekcjonera; z niepokojem zaś – na kwalifikacyjny dwumecz z Holandią i Finlandią. Biało-czerwoni – a przede wszystkim sam Jan Urban – wyszli z tej próby obronną ręką. Na pewno w sensie wynikowym – bo iluż kibiców zakładać mogło, że jakąkolwiek zdobycz wywieziemy z Rotterdamu; ale także w kontekście samej gry. Pewnie, że przyczepić się można było – i to czyniono – do wielu elementów; tym niemniej kadra, po dłuższej przerwie, zaczęła znów budzić sympatię. A samego selekcjonera komplementowano m.in. za ryzyko postawienia na niedoświadczonego w reprezentacyjnym ujęciu Przemysława Wiśniewskiego.

Zmiana „jedynki"

W świetle faktu, że potyczka z Nową Zelandią w Chorzowie mieć będzie charakter towarzyski, spodziewać się zapewne można paru nowych twarzy w teamie wskazanym przez Urbana. - Jest okazja, by dokonać zmiany między słupkami i mieć w ten sposób dodatkowy materiał do analizy – mówił nam dwa tygodnie temu selekcjoner, pytany o reprezentacyjną „jedynkę". Zapewne więc Łukasz Skorupski na murawie ustąpi miejsca Kamilowi Grabarze. Niewykluczone też, że Bartłomiej Drągowski – ostatnio nieobecny w bramce Panathinaikosu z racji zdrowotnych kłopotów – w szerokiej kadrze zastąpiony zostanie przez Radosława Majeckiego z Brestu; tak przynajmniej sugerują niektóre media.

Niezłe „Ziółko" po debiucie

W defensywie – chwalonej po wrześniowym dwumeczu – wielkich zmian trudno się spodziewać; zwłaszcza w sytuacji, gdy Jan Bednarek i Jakub Kiwior nie tylko w Porto obok siebie grają, ale przede wszystkim... grają dobrze, zbierając komplementy. Dość powiedzieć, że w trzech potyczkach w portugalskiej ekstraklasie kierowana przez nich obrona „Smoków" jeszcze nie skapitulowała! W tym kontekście kontuzja Kamila Piątkowskiego, jakiej doznał w niedzielnym meczu z Pogonią, martwi ciut mniej; choć oczywiście świeżo upieczony legionista, w formie prezentowanej u progu sezonu, byłby zapewne znaczącą konkurencją dla mającej za sobą „chrzest bojowy" grupy defensorów wybranej przez Urbana. Debiutując zaś w AS Roma, mocny sygnał w sprawie gotowości wysłał do selekcjonera także Jan Ziółkowski.

Gdyby „Kózka" poskakała, powołanie by dostała...

Zmian w nominacjach powinniśmy się doczekać w drugiej linii. Jakub Moder co prawda wciąż poza grą, ale całkiem przyzwoicie w koszulce z „eLką" prezentuje się obecnie Damian Szymański. - Jest też wielu młodych zawodników, na których zwracamy uwagę. Ot, choćby grający regularnie w Turcji Kacper Kozłowski – to jeszcze jeden cytat z wywiadu selekcjonera dla „Sportu". Powołania dla Zielińskiego czy Sebastiana Szymańskiego to oczywistość, nawet jeśli grywają nieco mniej minut. Kozłowski – za czasów Probierza parokrotnie wypadający „za pięć dwunasta" z powodu kontuzji – ma szansę zagrania w kadrze po raz pierwszy od czterech lat! Na innego Kacpra – Urbańskiego – chyba jeszcze poczekamy; przynajmniej do momentu, gdy wywalczy miejsce w składzie Legii.

Czy to już „ten moment"?

Na skrzydłach/wahadłach Jan Urban zmierzyć się musi z nieobecnością kontuzjowanego Nikoli Zalewskiego. W tym kontekście nie od rzeczy jest przywoływanie kandydatury Oskara Pietuszewskiego, bezkompromisowego i niemającego kompleksów „dzieciaka" z Jagiellonii. - Jeżeli zdecydujemy, że chcemy ich mieć na zgrupowaniu, młody wiek nie będzie przeszkodą. Natomiast nie jestem wcale pewien, czy to już jest „ten moment" - zastanawiał się niedawno na naszych łamach trener Biało-czerwonych. A że – to wiemy od dawna – nie zwykł się poddawać medialnym naciskom, kwestia białostoczanina do chwili ogłoszenia nominacji pewnie będzie budziła mnóstwo emocji: „powoła czy nie?". Tym bardziej że alternatywą dlań może być mający w Belgii dobre dni Michał Skóraś.

Wielki piątek dla Piątka?

Emocje będą zapewne również w ofensywie. Bo przecież jedynym z „napadziorów", który – mimo powołania – nie dostał we wrześniu od Urbana ani minuty, był Krzysztof Piątek. Liga katarska to niekoniecznie idealne miejsce dla rozwoju, ale akurat i w niej, i w azjatyckiej Champions League „El Pistolero" daje (bramkowe) argumenty, by o nim pamiętać. A skoro wypada kontuzjowany Adam Buksa... Niespodzianką mogłoby być ewentualne powołanie dla Filipa Rózgi. - Ma problemy, by wywalczyć sobie stałe miejsce w Sturmie Graz – mówił nam dwa tygodnie temu Jan Urban. Od tamtej pory ekskrakowianin nie tylko strzelił gola dla swej drużyny w Pucharze Austrii, ale i przebił się do pierwszej jedenastki w ligowym meczu z Austrią Salzburg. Ale też... opuścił mecz w miniony weekend z powodów zdrowotnych.

Kto ostatecznie znajdzie się na piątkowej liście, przekonamy się już niebawem. Najważniejsze w tych kibicowskich rozważaniach jest zaś chyba to, że... znów o Biało-czerwonych mówimy z emocjami!

(DaL)

Sport 395fdf8413


Fot. Marta Badowska/PressFocus

Luis Palma może pomóc Lechowi w tym spotkaniu, ale musi zachować chłodną głowę.

Zachować swoją filozofię

Mistrz Polski ma zagrać ofensywnie, ale i odpowiedzialnie w obronie.

1 KOLEJKA LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 2 października, godz. 18.45

Lech Poznań – Rapid Wiedeń

Sędzia Robert Hennessy (Irlandia)
Transmisja: Polsat Sport 1 oraz Polsat Sport Premium 1

LECH POZNAŃ

Kolejorz zacznie rywalizację w fazie ligowej z Rapidem Wiedeń. Austriacki klub, chociaż jest jednym z najbardziej utytułowanych zespołów w tym kraju, to na mistrzostwo czeka od 2008 roku. Rapid aktualnie jest liderem rozgrywek, ale ostatnie wyniki nie były najlepsze. W Poznaniu również nie do końca są zadowoleni z ostatnich spotkań, więc czeka nas pojedynek, w którym obie drużyny mają coś do udowodnienia…

Bez zwycięstw

Zarówno Lech, jak i Rapid miały nad czym pracować przez ostatnie dni, przygotowując się do tej rywalizacji. Mistrz Polski dwukrotnie zremisował 2:2, najpierw z Rakowem Częstochowa, a następnie z Jagiellonią Białystok. Zwłaszcza tego pierwszego spotkania Lechici mogą żałować, ponieważ grając w pełnym składzie byli zdecydowanie lepsi i kreowali sobie sytuacje. Od czerwonej kartki Luisa Palmy w 55 minucie wszystko się posypało i patrząc na drugą połowę, zespół Nielsa Frederiksena może się cieszyć ze zdobytego punktu. Rapid Wiedeń także nie wygrał dwóch ostatnich spotkań. Drużyna Petera Stogera najpierw zremisowała 1:1 z ostatnim w tabeli Grazer, a następnie przegrała 1:3 w derbach Wiednia z Austrią. Zielono-Biali także mają czego żałować, bo nie prezentowali się w tych spotkaniach źle, ale zostali wypunktowani.

Powtarzające się błędy

W spotkaniach z Rakowem i Jagą podopieczni Nielsa Frederiksena ponownie nie umieli zachować czystego konta i popełniali błędy w defensywie. Można powiedzieć, że jest to wręcz pięta achillesowa mistrzów Polski. Duński szkoleniowiec od kilku konferencji prasowych tłumaczy, że zespół nad tym pracuje, ale wpadki przydarzają się, bo jego drużyna ma grać ofensywnie. – My nie zmieniamy jednak mocno swojego stylu gry, choć oczywiście czasem chcemy dostosować niektóre rzeczy do przeciwnika. Mimo wszystko mamy swoją filozofię, chcąc pokazywać ją w Europie i przeciwstawiać się jakości, którą mają nasi przeciwnicy także w Lidze Konferencji – zapowiedział Frederiksen przed spotkaniem z Rapidem. 54-latek zauważył jednak, że jego zespół nie może popełniać tylu błędów – Jeśli będziemy prowadzić otwartą grę, zostawiać przestrzenie, to nie będziemy kontrolować tych spotkań. Musimy lepiej pracować w obronie, a szczególnie wtedy, gdy nie będziemy mieć piłki – podsumował Duńczyk.

Powrót do przeszłości

30 września 2010 roku Lech Poznań rozegrał przy Bułgarskiej pierwszy mecz po przebudowie stadionu na Euro 2012. Kolejorz wygrał 2:0 z Red Bull Salzburg po golach Manuela Arboledy oraz Sławomira Peszko. Dokładnie dwa dni po tej rocznicy Lechici zmierzą się z Rapidem Wiedeń. Rywalizacja z tym zespołem będzie pierwszą w historii. Lech ma jednak korzystny bilans starć z zespołami z tego kraju. Oprócz meczów z ekipą z Salzburga, gdzie w drugim spotkaniu polski zespół wygrał 1:0, mistrz Polski rywalizował między innymi z Austrią Wiedeń. W sezonie 2008/2009 Lech w Pucharze UEFA wyeliminował austriacki zespół po dogrywce w ostatniej rundzie kwalifikacji i awansował do fazy grupowej. Bardziej współczesna historia to rywalizacja z Austrią w fazie grupowej Ligi Konferencji w sezonie 2022/23. Kolejorz u siebie wysoko, bo 4:1 pokonał Fiołki, a w wyjazdowym starciu padł remis 1:1. Zespół z Poznania w tamtym sezonie dotarł aż do ćwierćfinału tych rozgrywek, dlatego teraz drużyna pod wodzą trenera Nielsa Frederiksena będzie chciała dobrze wejść w fazę ligową LK i być może powtórzyć tamten historyczny sukces. Czas na napisanie kolejnej pięknej historii…

Miłosz Cebo

Nowy rozdział Rakowa

Liga Konferencji ma być odtrutką dla częstochowian na ligowe niepowodzenia. Na początek zagrają z Universitateą Craiova.

1 KOLEJKA LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 2 października, godz. 21.00

Raków Częstochowa – Universitatea Craiova

Sędzia Ishmael Barbara (Malta)
Transmisja: Polsacie Sport 2, Polsacie Sport Premium 2 oraz Polsacie Box Go.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Oile w ekstraklasie Raków mógł sobie pozwolić na pewne straty, które później będzie miał szansę odrobić, o tyle w Europie nie ma czasu i miejsca na pomyłki. Tym bardziej u siebie Raków musi punktować od samego początku, bo brak gry w LK wiosną przy obecnym formacie rozgrywek, w którym do dalszych gier awansują 24 z 36 zespołów trzeciego pod względem ważności pucharu, byłby kompromitacją.

Młodzi, ofensywni

Z Rumunami jednak wcale nie musi być łatwo. Universitatea ma ugruntowaną pozycję na rynku rumuńskim, a i na europejskiej scenie nie jest klubem anonimowym. Obecnie w rodzimej lidze (a rumuńska Superliga jeszcze nie tak dawno miała przecież regularnych przedstawicieli w Lidze Mistrzów) rywale wicemistrza Polski spisują się obecnie zdecydowanie lepiej od Rakowa. Po 11 kolejkach zajmują pozycję lidera, przegrali tylko jedno spotkanie. W miniony weekend zremisowali 2:2 z Dinamem Bukareszt. Niezbyt dobrą informacją dla Rakowa jest również to, że przeważnie lepiej radzą sobie na wyjazdach niż u siebie. Do zespołu przylgnęła bowiem łatka słabo radzącego sobie z presją i dużymi oczekiwaniami kibiców.

Trener Mirel Radoi, podobnie jak Marek Papszun, preferuje grę trójką obrońców z tyłu, jest zwolennikiem zdecydowanie ofensywnego stylu gry. Największą zaletą jego drużyny jest młodość i kreatywność. Kadra Rakowa jest o jakieś 11 mln euro więcej warta od Universitatey, ale u Rumunów można znaleźć kilka ciekawych nazwisk. Teoretycznie najdroższy (3 mln euro) i najbardziej perspektywiczny to Stefan Baiaram. 22-letni wychowanek ma w tym sezonie na koncie już sześć goli - trzy w lidze i tyle samo w eliminacjach LK. W Polsce najbardziej znanym piłkarzem rywali jest jednak Assad Al-Hamlawi. Palestyńczyk trafił do Craiovy za milion euro ze Śląska Wrocław. W nowym klubie zdobył jak na razie dwie bramki.

Co jeszcze powinniśmy wiedzieć o czwartkowym przeciwniku częstochowian? W Rumunii Universitatea jest jednym z najpopularniejszych klubów, ale w Europie dotąd raczej nie odnosiła sukcesów. Już wyeliminowanie tureckiego Basaksehiru w tym sezonie uznane było za dużą niespodziankę. Sukcesy odnosiła na początku lat 80. ubiegłego wieku, zagrali wówczas w półfinale Pucharu UEFA czy ćwierćfinale Ligi Europy.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Domowe mecze Ligi Konferencji Raków rozgrywał będzie na stadionie w Sosnowcu,

Priorytetowa Europa

Raków stosunkowo nie tak dawno, bo ledwie sześć lat temu, wrócił do ekstraklasy po dwóch dekadach piłkarskiego niebytu, a mecz z Universitateą będzie dla niego już 33. w europejskich pucharach, a piątym rozgrywanym na stadionie w Sosnowcu w roli gospodarza. W Częstochowie mogą rozgrywać co najwyżej mecze rund kwalifikacyjnych i ta sytuacja na pewno nie zmieni się w najbliższych latach. W klubie skupiają się przede wszystkim na aspekcie sportowym, ponieważ zarabianie pieniędzy w Europie jest w tym momencie najważniejszym fundamentem rozwoju Rakowa.

To okno wystawowe na świat i szansa na zyskowne transfery wychodzące. Jednym w piłkarzy, który szczególnie będzie chciał pokazać się w Lidze Konferencji, jest zapewne Imad Rondić, który błyszczał w Widzewie, potem nie podbił 2. Bundesligi w 1. FC Koeln, wrócił do ekstraklasy, gdzie znów chce być znaczącą postacią. W niedzielę, w starciu przeciwko byłemu klubowi raczej nie zachwycił, ale Marek Papszun tak bardzo chciał go sprowadzić od dłuższego czasu, że raczej da mu nieco większy kredyt zaufania. - Mam poczucie, że dobrze adoptuję się do tej drużyny. Jestem szczęśliwy, że jestem teraz w Rakowie, teraz już z każdym meczem, krok po kroku powinno być lepiej - mówił Bośniak po meczu w Łodzi. - Czekam już na ten mecz z dużą niecierpliwością, bo dla chłopaka, który w pucharach grał jedynie w eliminacjach, możliwość gry w tej fazie to naprawdę duża sprawa, coś, co buduje. Poza tym Liga Konferencji to możliwość pokazania się z jak najlepszej strony na szerszą skalę - dodaje jedyny wychowanek w kadrze klubu, Kacper Trelowski.

Mariusz Rajek

Sport 395fdf8413

(Nie)pełna koncentracja

Jagiellonia musi uważać, aby nie zlekceważyć rywala z Malty.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Hamrun Spartans to pierwszy klub z Malty, który przebrnął przez eliminacje do europejskich pucharów. Tak jak Polacy, tak i wyspiarze z Morza Śródziemnego korzystają z istnienia Ligi Konferencji. Jagiellonia, ćwierćfinalista poprzedniej edycji, będzie wyraźnym faworytem tej rywalizacji, ale to nie znaczy, że Hamrun nie spróbuje pokusić się o sensację – no bo co mu zależy?

Obserwując atmosferę wokół Dumy Podlasia, można odnieść wrażenie, jakoby Białystok... niespecjalnie żył spotkaniem z Maltańczykami. Ciągle jeszcze opada kurz ekscytacji po ostatnim spotkaniu z Lechem Poznań, po którym przedstawiciele Jagi raczej nie nawiązywali w swoich wypowiedziach do inauguracji Ligi Konferencji. Duży rozgłos zyskały także... materiały promujące Podlasie i Białystok, które zostały wypuszczone przy współpracy z urzędem wojewódzkim i władzami miasta właśnie z okazji gry klubu w LK – ale to już wątek ogólny, a nie ściśle związany ze Spartansami.

Warto natomiast dodać, że trawa na Podlasiu powinna być dziś wyjątkowo zielona. Końca dobiegł bowiem proces wymiany murawy, który trwał od 4 września. Z tego właśnie powodu niedawny mecz z Wisłą odbył się w Płocku, a nie jak pierwotnie zakładano – w Białymstoku. Jaga to techniczny zespół, więc nowa płyta powinna sprzyjać mu w ogrywaniu maltańskiej defensywy.

(PTub)

1 KOLEJKA LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 2 października, godz. 18.45

Jagiellonia Białystok – Hamrun Spartans

Sędzia – Igor Stojcevski (Macedonia Północna)
Transmisja:Polsat Sport 2, Polsat Sport Premium 2



Fot. Artur Kraszewski/Press Focus

Czy Afimico Pululu znowu okaże się królem polowania w Lidze Konferencji?

Z Rybnika na Maltę

Rozmowa z **Aleksandrem Łubikiem**, bramkarzem Gżira United FC, jedynym polskim piłkarzem grającym na Malcie

Hamrun Spartans jest pierwszym maltańskim klubem, który awansował do fazy ligowej europejskich pucharów. Stąd pytanie do pana, jako zawodnika grającego na Malcie - czy ma jakiekolwiek szanse w Lidze Konferencji i w czwartkowym meczu z Jagiellonią w Białymstoku?

- Uważam, że z taką drużyną, jak Jagiellonia, nie ma większych szans. Byłaby to ogromna niespodzianka, gdyby ugrał tam jakieś punkty. Ale z innymi, niżej notowanymi drużynami, może powalczyć, bo zebrał całkiem niezły i szeroki skład. Aczkolwiek zdziwiłbym się, gdyby udało mu się to w Białymstoku.



Fot. Archiwum Aleksandra Łubika

Aleksander Łubik (z piłką) w barwach Melita FC w wygranym meczu z Hamrun Spartans wiosną.

Mówi pan o szerokim składzie. Patrząc po zdobywanych bramkach, wyróżnia się tam napastnik z Wybrzeża Kości Słoniowej N'Dri Koffi. Na niego piłkarze Jagi muszą uważać?

- Koffi to na pewno jeden z lepszych zawodników. Na koncie ma występy nawet w Ligue 1. Ale w Hamrunie pierwszoplanową postacią jest wielokrotny reprezentant Malty Joseph Mbong. To lider drużyny. W środku pola jest też inny ciekawy zawodnik - Chorwat Ante Corić, który był w Romie, a za którego włoski klub kilka lat temu zapłacił spore pieniądze. Coś poszło u niego nie tak, więc jest teraz na Malcie w Hamrunie, ale podkreślam, że jak na tutejsze warunki to bardzo dobry piłkarz.

Można powiedzieć, że Hamrun Spartans to taki potentat na Malcie. Został założony w 1907 roku i jest bardzo utytułowany.

- To na pewno jeden z najlepszych i najbardziej znanych zespołów - razem z Vallettą FC, która ma tutaj najwięcej kibiców. Po Vallecctie i Florianie jest właśnie Hamrun, który w tej chwili w lidze dominuje. Cztery mistrzostwa kraju w pięciu ostatnich latach mówią same za siebie. Ma też największy budżet.

Jaki może być budżet Hamrun Spartans, mistrz Malty? Szacuje się, że na przykład budżet lidera ekstraklasy Górnika Zabrze to ok. 40 mln złotych, czyli w graniach 10 mln euro. To porównywalne?

- Myślę, że to jest porównywalne, zakładam, że budżet Hamrunu oscyluje w granicach właśnie w okolicach tych 10 milionów euro.

Latem zmienił pan klub i Melitę FC, w której w poprzednich rozgrywkach pokazał się pan z dobrej strony w najwyższej klasie rozgrywkowej, na Gżira United FC. Nie gra pan jednak. Co jest tego powodem?

- To nie przez kontuzję. Jeden z bramkarzy to reprezentant San Marino (Edoardo Colombo – przyp. red.), a drugi to młody Maltańczyk. Ja trafiłem do klubu razem z trenerem, z którym pracowałem w Melicie. Później zmienił się dyrektor sportowy i na tydzień przed ligą dowiedziałem się, że ściągają innego bramkarza. Nie jestem w planach dyrektora, a w związku z limitem obcokrajowców w maltańskiej lidze nie siedzę nawet na ławce. Limit jest taki, że w meczowej kadrze może być 11 obcokrajowców. Ośmiu zawodników zagranicznych może grać w podstawowym składzie, trzech siedzi na ławce. Rzadko kto ma dwóch zagranicznych bramkarzy. Tak zostałem trochę załatwiony... Umowę mam na rok, zobaczymy, co dalej.

Z Melitą FC, mimo spadku w poprzednim sezonie, pokazał się pan na tyle z dobrej strony, że został na Malcie.

- Mimo że nie utrzymaliśmy się, to tamten sezon i tak był zdecydowanie na plus. Mieliśmy najmniejszy budżet w lidze, a walczyliśmy. Przykładowo wiosną pokonaliśmy w ligowym meczu Hamrun 2:0. Miałem możliwość grania w tym spotkaniu. Wyniki do pewnego czasu były niezłe, udało mi się pokazać.

W tej sytuacji myśli pan o zmianie klubu?

- Chciałbym przede wszystkim grać. Jak się rzekło, podpisałem kontrakt, po czym okazało się, że klub ma inne plany. Zobaczymy, co się wydarzy. Mam nadzieję, że znajdę tutaj coś innego.

W Polsce szybko trafił pan na szczebel centralny. W II lidze w barwach ROW 1964 Rybnik debiutował pan jako 17-latek, grając z takimi ligowcami, jak Mariusz Muszalik, Sebastian Musiolik, Dawid Gojny czy Szymon Jary.

- Fajnie wspominam ten czas i składam podziękowania dla trenera bramkarzy Daniela Pawłowskiego oraz Rolanda Buchały, dzięki którym dostałem szansę. Wierzyli we mnie.

Przeszkadza panu wzrost, a przecież do ułomków pan nie należy...

- Tak. Mierzę 184-185 cm . W Polsce takich bramkarzy nikt nawet nie sprawdza. Nie dostajemy szansy. Szkoda, że tak się to odbywa, bo przecież w wielu ligach i w czołowych klubach widzimy bramkarzy niekoniecznie mających po 190 centymetrów.

Po Rybniku w 2020 roku były rezerwy czeskiej Karwiny, trzecioligowe Goczałkowice, gdzie grał i trenował pan pod okiem samego Łukasza Piszczka. A potem... roczna przerwa w graniu.

- Przez rok byłem bez klubu, nie było satysfakcjonujących ofert. Cały czas po głowie chodziła mi Malta, gdzie miałem znajomego, który namawiał mnie na przyjazd na wyspę i w końcu załatwił mi testy w Melicie. Poleciałem tam w trakcie poprzedniego sezonu, w marcu 2024. Trenowałem przez dwa miesiące, spodobałem się trenerom i zaproponowano mi kontrakt. Robili awans do elity, zapytali, czy chcę zostać i tak to wszystko wyszło.

Właśnie, zanim trafił pan do Melita FC, już wcześniej był pan na Malcie na testach w innym klubie.



■ **ALEKSANDER ŁUBIK**
Data urodzenia: 30 lipca 1999 r.
Miejsce urodzenia: Racibórz
Wzrost/waga: 185 cm/80 kg
Pozycja na boisku: bramkarz
Kariera : RKP ROW Rybnik, ROW 1964 Rybnik, MFK Karvina, LKS Goczałkowice, Melita FC, Gżira United FC.

- Tak, pojechałem tam bodajże w 2021 roku. Wtedy nic z tego nie wyszło, ale nawiązałem kontakt, który zaowocował moim obecnym pobytem na Malcie.

Proszę o tym opowiedzieć.

- Na tych pierwszych testach poznałem serbskiego bramkarza Marko Drobnjaka. To on namówił mnie potem na kolejny przyjazd. Marko wrócił już do siebie do Serbii, ale zaprzyjaźniłem się z nim. Mam z nim do dzisiaj bardzo dobry kontakt, zresztą niedawno odwiedził mnie tutaj.

Za niewiele ponad miesiąc mecz Malta – Polska w eliminacjach MŚ i pewnie będzie okazja do spotkania przyjaciela z czasów RKP ROW Rybnik Bartosza Slisza?

- Z Bartkiem jestem cały czas w kontakcie, właśnie urodziła mu się córka, gratulacje więc dla niego! Byłem u niego w Atlancie i cieszę się, że tak dobrze mu idzie. Przy okazji meczu reprezentacji na Malcie na pewno będzie okazja do spotkania.

I na koniec jeszcze zapytam o typ na mecz w Lidze Konferencji Jagiellonia – Hamrun Spartans?

- 3:1 dla Jagiellonii.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 395fdf8413

Świat kocha łobuziaków

Boże, nie pompujcie tego chłopaka za bardzo! - Ryszard Karalus na chwilę milknie, słysząc pytanie o Oskara Pietuszewskiego. Pompowania nie będzie, obiecujemy.



Dla takich emocji gra się w piłkę. I takich piłkarzy (jak Oskar Pietuszewski) kibice kochają!

Fot. Paweł Jaskółka/ Press

Ryszard Karalus to legenda białostockiego futbolu. Przez jego ręce na którymś z etapów ich karier przechodziły wszystkie późniejsze gwiazdy Dumy Podlasia: od epoki Jacka Bayera począwszy, przez Marka Citkę i Jacka Chańkę, Tomasza Frankowskiego, aż po... 18-letniego Jana Faberskiego, przy którego nazwisku wciąż stawia się znak zapytania: rozwinie swój talent na miarę nadziei i oczekiwań czy – jak niejeden polski nastolatek – zgubi się w meandrach zawodowego futbolu na Zachodzie. Kiedy więc pan Ryszard mówi: „Tylko jeden z chłopaków miał w sobie w tym wieku, taką iskrę Bożą, jaką ma dziś Oskar" i przywołuje nazwisko Mariusza Piekarskiego, trzeba założyć, że mamy do czynienia z prawdziwym piłkarskim diamentem. Rzecz w tym, by go teraz po mistrzowsku oszlifować w bezcenny brylant...

■ **Oskar Pietuszewski** (ur. 20 maja 2008) – wychowanek Akademii Piłkarskiej Jagiellonii; reprezentant Polski w kategorii juniorskiej i młodzieżowej; w ekstraklasie do dziś – 24 mecze, 3 gole

Dzieciak, który nikomu nie odpuszcza

- Wie pan, co mi zostało w głowie z jego debiutu w seniorskiej piłce? To, jak „wyciął" Daniele Ruganiego – słyszymy od jednego z naszych rozmówców w Białymstoku. To był sierpień 2024, Jagiellonia grała na Arenie Amsterdam z Ajaksem w kwalifikacjach do Ligi Europy. Pietuszewski miał dokładnie 16 lat i 100 dni, gdy Adrian Siemieniec dał mu szansę pokazania się na wielkim stadionie, w meczu z wielkim rywalem, w debiucie przeciwko wielkim mężczyznom. A on wszedł i bez pardonu starł się z facetem, który w CV ma mecze w koszulce „Squadra Azzurra"!

- Taki ma charakter! - dodaje Ryszard Karalus. - Zobaczyłem go po raz pierwszy jako dziesięcio-, może jedenastolatka. W wielkich goglach (miał wtedy problemy ze wzrokiem – dop. aut.) z wielkimi zausznikami, więc rzucał się w oczy. Charakterny był. Jak go kto potrącił, od razu oddawał, nikomu nie przepuścił. Jejku, od razu wiedziałem, że coś z niego będzie. Zawsze kochałem takich łobuziaków!

Pod opieką dobrego policjanta

Te słowa dziś brzmią bardzo sympatycznie. Ale nie zawsze bywało sympatycznie na treningach. - No tak, do trenera też potrafił się „odezwać", niekoniecznie grzecznie – Karalus przyznaje, że w tym jego zdaniu kryje się eufemizm. Bo może trzeba byłoby powiedzieć: bezczelnie.

- Oskar to wielkie wyzwanie dla każdego trenera – podkreśla Marek Wasiluk, były ligowiec, który w akademii Jagiellonii prowadził Pietuszewskiego przez trzy lata. - Kiedy jakieś ćwiczenie zaproponowane drużynie w jego ocenie było słabe lub niezbyt udane, po jego minie od razu wiedziałeś, że coś głupiego wymyśliłeś. Kiedy się nudził, natychmiast przychodziła ci do głowy myśl: „Oho, spieprzyłem swoją robotę" - śmieje się Wasiluk, którego uwag i refleksji na temat polskiej piłki z przyjemnością słucha się w telewizyjnym studio.

Dla niektórych takie sytuacje na zajęciach bywały frustrujące. - Jeden z trenerów po którymś z kolejnych „wyskoków" Oskara chciał go wręcz wyrzucić z akademii – wspomina Ryszard Karalus. - „Zostaw go jeszcze, porozmawiam z nim" - powiedziałem mu wtedy. I rzeczywiście rozmawiałem z chłopakiem. Wiele razy. A on dojrzewał mentalnie. Tę swoją sportową złość ze sprzeczek z kolegami czy trenerami zaczął przekładać na boiskowe zadania – dodaje legendarny białostoczanin.

- Chłopaka rozsadzała ambicja. Był niepokorny. Ale trener Karalus – niczym dobry policjant z amerykańskich seriali – zawsze go bronił. Wiedział, że coś z niego będzie – słyszymy od jednego z naszych białostockich rozmówców.

- Ta jego bezczelność, wręcz na pograniczu arogancji, jest cechą niezbędną, by zaistnieć w futbolu – uważa Wasiluk. - Więc pilnowałem bardzo, by tę pozytywną stronę owej arogancji z jednej strony trzymać u niego pod kontrolą, a z drugiej – pielęgnować.

W szatni trzeba iść po swoje

Pietuszewski już jako 15-latek dołączył do grupy grającej w Centralnej Lidze Juniorów U-19! Wasiluk: - To był naturalny proces. Już we wcześniejszych grupach wiekowych wychowywał się w starszym roczniku, w którym i tak był najlepszy. Szedł więc na trening z chłopakami starszymi o dwa lata i już za chwilę widać było, że jest dla niego „za ciasno". Ten rozwój był u niego ekspresowy. Musiał być nieustannie impulsowany, grać z coraz lepszymi przeciwnikami, by robić postępy.

Charakterystyczna scenka: jeden z pierwszych meczów Pietuszewskiego w „ceeljotce". Sędzia dyktuje rzut karny dla Jagiellonii. 15-latek natychmiast łapie piłkę w ręce, ustawia na 11. metrze. Kumple z drużyny, starsi o rok, nie próbują protestować.

- Szczerze? Nie pamiętam tej sceny, ale... jest prawdopodobna – uśmiecha się Marek Wasiluk. - Mądrość chłopaków polegała na tym, że widzieli, iż Oskar to wielki talent. A taki ma szacunek w grupie, nawet jeśli jest dużo młodszy. Jeśli wiesz, że jesteś dobry, masz do szatni wchodzić jak po swoje. Ktoś, kto w niej siądzie w kącie i przez trzy tygodnie się nie odezwie, nigdy się do wielkiej piłki nie przebije.

Wzdychanie przy linii

Zanim „Pietuch" wylądował w dorosłej piłce (choć przecież jego PESEL wskazuje, że wciąż jeszcze w sensie formalnym ani piwa nie kupi, ani auta nie poprowadzi – jest z rocznika 2008), przeżył wielką traumę. Jako 15-latek zerwał więzadła.

- Ma za sobą poważny uraz kolana. Na szczęście wrócił do gry i nie widać po nim, że było coś nie tak z jego zdrowiem – Dariusz Gęsior był trenerem reprezentacji Polski rocznika 2008. Odetchnął z ulgą, gdy okazało się, że białostocka perełka po długiej rehabilitacji znów czaruje na murawach.

Nasz informator: - Z jednej strony – był cierpliwy i dokładny w rekonwalescencji. Z drugiej – przychodził na mecze różnych grup wiekowych, siadał przy linii i wzdychał.

- Uwielbiam takich piłkarzy, którzy są inni niż wszyscy, którzy chcą być kreatywni, którzy chcą dryblować, kiwać; czasem zdarzy im się piłkę stracić, parę razy się przewrócić, ale zawsze chcą iść do przodu. Taka postawa wymaga i łez, i uśmiechu, i złości – Marek Wasiluk też pamięta postać zafrasowanego nastolatka, który z tęsknotą spoglądał na starszych (i młodszych też) kolegów, biegających po boisku.

„Grosik" otuchy dla młodziaka

Te emocje pojawiają się w bardzo różnych momentach, i w bardzo skrajnej postaci. Kolejna charakterystyczna scena. W czwartej minucie doliczonego czasu gry w Płocku Jagiellonia wychodzi z kontrą „dwóch na jednego". Pietuszewski biegnie z piłką 50 metrów i... źle dogrywa ją do Jesusa Imaza, pozwalając obrońcy gospodarzy na przecięcie podania. Chwilę potem, już po końcowym gwizdku, kamery „łapią" Hiszpana pocieszającego młodziaka, który siedzi na ławie i roni łzy, o których wcześniej mówił Wasiluk...

- Dla „Oskiego" wciąż jeszcze każdy mecz jest nowym doświadczeniem. Na ligowym poziomie pierwszy raz mierzy się z rozczarowaniem własną osobą. Ale to jest nieodzowny element procesu rozwoju. Tym błędem – i tymi łzami - zbudował siebie na przyszłość – mówi na pomeczowej konferencji Adrian Siemieniec. Sam obrazek idzie w Polskę. Widzą go kibice, komentują piłkarskie gwiazdy. „Hej, Jagiellonio, proszę przekazać Oskarowi, że jest superskrzydłowym i żeby się nie martwił ostatnią akcją" – pisze w mediach społecznościowych Kamil Grosicki, który przecież właśnie z Jagi wypłynął na szerokie piłkarskie wody.

No to nie pompujemy...

I „Pietuch" już się nie martwi; jest za to po tej lekcji silniejszy. Dziewięć dni później strzela bajecznego gola na stadionie przy Bułgarskiej, który jego drużynie da remis 2:2 z mistrzem Polski. Fetuje go tak jak na zdjęciu – całym sobą. A jako jeden z pierwszych z gratulacjami spieszy Afimico Pululu; to on ma dziś najlepszy kontakt z całą białostocką młodzieżą w szatni.

- Gdybyśmy dziś na skrzydłach mieli z jednej strony Pietuszewskiego, a z drugiej Faberskiego, byłbym spokojny, że tę Ligę Konferencji nosem wciągniemy i co najmniej do ćwierćfinału dojdziemy – słyszymy od naszego rozmówcy w „Dumie Podlasia". - Zresztą Janek i Oskar to serdeczni kumple. Kiedy graliśmy w Amsterdamie, „Faber" specjalnie dla „Pietucha" przyjechał do naszego hotelu.

Moglibyśmy oczywiście na koniec napisać – jak w internetowej papce – o gigantach zainteresowanych 17-latkiem; o milionach rzekomo fruwających w ofertach za niego. O tym, że startująca dziś faza zasadnicza Ligi Konferencji musi być dlań odskocznią do którejś z topowych lig Europy, i że w tych rozgrywkach już „za chwilę" wpadnie na przykład na wicemistrza Europy, Bena Chilwella w barwach Strasbourga. Przed nim też nie klęknie.

Tylko... po co to pisać? Jeżeli polska piłka ma mieć z niego pożytek, szanujmy słowa trenera Karalusa: „Boże, tylko nie pompujcie tego chłopaka za bardzo"!

Dariusz Leśnikowski

Samsunspor wyszedł z cienia, ale stawiam na Legię



Rozmowa z **Jackiem Cyzio**, byłym piłkarzem m.in. Legii i Trabzonsporu, telewizyjnym ekspertem i komentatorem piłki tureckiej

1. KOLEJKA LIGI KONFERENCJI

Czwartek, 2 października, godz. 21.00

Legia Warszawa – Samsunspor

Sędzia Jérémie Pignard (Francja)
Transmisja: Polsat Sport 1,Polsat Sport Premium 1

Dla niektórych kibiców te dane mogą być zaskakujące: wartość kadry Legii według Transfermarktu to 41 mln euro, Samsunsporu – 49 mln euro. Pieniądze nie grają, ale to wymowne zestawienie...

- A wartość Fenerbahce, czyli nawet nie mistrza Turcji, to 300 mln euro! Takie są realia, porównanie możliwości piłki tureckiej i naszej. Warto mieć tego świadomość. A wracając do Samsunsporu: jeśli chodzi o finanse, jest w tamtejszej lidze zapewne na piątym, może szóstym miejscu. Co roku jednak któremuś z klubów, mających ambicje dołączyć do ścisłego topu ligowego, udaje się to zrobić.

W poprzednim sezonie udało się to właśnie klubowi z Samsunu. Sukces?

- Wielki. Nawet w lokalnym wymiarze – myślę o „derbach Morza Czarnego". Trabzon od Samsunu dzieli jakieś 300 km, ale piłkarsko to przez wiele dekad była przepaść. Trabzonspor – obok Fenerbahce, Galatasaray i Besiktasu - należał do wielkiej tureckiej czwórki, Samsunspor funkcjonował gdzieś na pograniczu ekstraklasy i jej zaplecza. Dopiero ostatnio wyszedł z cienia „sąsiada".

Do tego panoszy sięna rynku transferowym.

- Fakt. W minionym okienku nikogo nie sprzedali, zawodnicy odchodzili od nich za darmo. Za to kupowali – jak na swoje możliwości – na potęgę.

To prawda. Cherif Ndiaye z Crvenej Zvezdy za 4 mln euro, Afonso Sousa z Lecha za 3 mln, ale też wypożyczony z Molde za darmo Albert Posiadała. Nie grymaszą, jak widać?

- Bo pewnie gdzieś mają ten „sufit", jeśli chodzi o wydatki. Ale te 4 mln, o których pan mówił, to już całkiem niezła kwota za piłkarza. Można przy takich możliwościach finansowych myśleć o tym, by regularnie grać w pucharach. Na razie to tylko Liga Konferencji, ale dwumecz z Panathinaikosem o fazę ligową Ligi Europy drużyna Samsunsporu przegrała bardzo nieznacznie.

I co to mówi legionistom przed czwartkowym meczem?

- Że lekko nie będzie. Ale jeśli Legia zagra na swoim poziomie, to przy pełnym stadionie powinna sobie z Turkami poradzić. Stawiam na nią. Po wspomnianych transferach Samsunspor wciąż jeszcze jest w fazie zgrywania zespołu. Piąte miejsce w tym momencie to nie jest to, co by zaspokajało nadzieje kibiców i działaczy.

No to trochę podobnie jak w przypadku Legii w ekstraklasie...

- Dobrze powiedziane.

Podoba się panu ta Legia Edwarda Iordanescu u progu sezonu?

- Na pewno potrafi zagrać ciekawe spotkanie, ale przeplata dobre mecze słabszymi. Natomiast mam wrażenie, że piłkarze pozyskani tego lata, wchodzący do zespołu, są w coraz lepszej dyspozycji. A ściągnięto naprawdę ciekawych graczy. Więc jestem pewien, że ta Legia może grać zdecydowanie lepiej.

Ma pan wrażenie, że w grze Legii widać już pieczątkę trenera Iordanescu?

- Mam nadzieję, że wkrótce będzie widoczna jeszcze mocniej. Na razie widać, że Legia chce dominować, chce grać w piłkę i piłką, ale to wszystko jeszcze jej nie wychodzi. Stwarza sobie sporo sytuacji, ale też sporo ich marnuje. Potrzeba jeszcze chwili, by wszystko „zagrało", bo zmian w zespole było sporo, kontuzji też.

Z którym z letnich transferów wiąże pan największe oczekiwania?

- Zaczął strzelać gole Mileta Rajović, po to go przecież sprowadzono. Gra już Damian Szymański i widać, że jest w dobrej formie, skoro posadził na ławce Rafała Augustyniaka, który – moim zdaniem – miał niezły początek sezonu. Dobry poziom prezentuje Kamil Piątkowski. Czekam teraz jeszcze na dołączenie do zespołu – w sensie pierwszej jedenastki – Kacpra Urbańskiego. Oby stało się to jak najszybciej. Chłopak ma pojęcie o piłce, potrafi grać kombinacyjnie; to jeden z tych ludzi, który – ze względu na umiejętności techniczne – zdecydowanie powinien być wartością dodaną w środku pola, w kreowaniu akcji ofensywnych. Ten transfer powinien być perełką; wisienką na torcie. W sumie, powiem panu, obecna kadra Legii jest jedną z najciekawszych w ostatnich latach. I mam nadzieję, że to pokaże w starciu z Samsunsporem. Choć ja, przyznam, mam dobre wspomnienia związane z tym klubem. Moją pierwszą turecką bramkę, w barwach Trabzonsporu, strzeliłem właśnie rywalom z Samsunu.

Trzy dni po meczu w Warszawie, Samsunspor ma zagrać w lidze z Fenerbahce. To może mieć znaczenie w czwartkowej batalii?

- Owszem. Oczywiście mecz pucharowy jest ważny, ale zwłaszcza rodowici piłkarze tureccy gdzieś z tyłu głowy mieć będą myśl o tym, że w niedzielę czeka ich święto, bo tak właśnie traktowane są spotkania z Fenerem czy z Galatą. A Fenerbahce nie jest w szczycie formy – wiem, bo komentowałem pierwszy mecz tego zespołu w Lidze Europy, zakończony porażką 1:3 z Dinamem Zagrzeb. W tej sytuacji w Samsunsporze pewnie liczą na urwanie punktów faworytowi. Czy włożą sto procent w mecz z Legią? Zobaczymy.

A Legia włoży sto procent w rozgrywki pucharowe? Gdyby miał pan na miejscu Dariusza Mioduskiego wybrać, to wolałby pan półfinał Ligi Konferencji czy mistrzostwo kraju?

- Myślę, że dla pana Mioduskiego – dla całej Legii - najważniejsze jest mistrzostwo Polski. Nie tylko dla samego tytułu, ale też szansy na Ligę Mistrzów, albo – w najgorszym razie – Ligę Europy. Tam są poważniejsi rywale, więcej pieniędzy... Nie wolno zadowalać się tak naprawdę „trzecią ligą" - bo nią jest Liga Konferencji. Dobrze, że w tym sezonie mamy w niej aż cztery zespoły. Niech zbierają punkty w rankingu, to możemy doczekamy takiej chwili, jak Czesi. Ich mistrz gra w fazie ligowej Champions League bez eliminacji. To powinno być naszym celem na najbliższy czas!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Fot. Mateusz Sołczak / PressFocus

Mileta Rajović ma być bronią numer 1 stołecznej drużyny na Turków znad Morza Czarnego

Kudi jeszcze nie wie

Choć na razie w tabeli wciąż jeszcze „pod kreską", w nieco lepszych nastrojach piłkarze GieKSy weszli w bieżący tydzień.



Fot. Press Focus

Niewykluczone, że Dawid Kudła dopiero po reprezentacyjnej przerwie podejmie walkę o powrót między słupkami katowickiej bramki.

GKS KATOWICE

Dwumecz z Wisłą Płock – do niedawna liderującą ligowej stawce – przyniósł katowiczanom nie tylko awans w Pucharze Polski, ale i pierwszy wyjazdowy punkt w ekstraklasie. Rywalizacja z „Nafciarzami" przyniosła pierwszy oficjalny występ ligowy w koszulce GieKSy rezerwowemu dotąd bramkarzowi, Rafałowi Strączkowi. Bronił solidnie, ale... - No jest trochę wku...rzenia na ten niefart – tak 26-latek wspomina trafienie Żana Rogelja dla płocczan (cały wywiad – w sobotnim „Sporcie"). Piłka zrykoszetowała od nogi Kacpra Łukasiaka tak fatalnie z punktu widzenia golkipera, że – wpadając mu „za kołnierz" - nie dała szansy na skuteczną interwencję.

Złość Strączka łatwiej zrozumieć przypominając, że był to pierwszy jego występ ekstraklasowy od niemal 3,5 roku. W sezonach 2020/21 i 2021/22 zbierał świetne recenzje w Stali Mielec, co poskutkowało transferem do Bordeaux. Z powodu „finansowej niewydolności" zasłużonego klubu, wrócił do Polski latem 2024 i... cały miniony sezon (oraz 1/3 obecnego) przesiedział na ławce. Grywał tylko w meczach Pucharu Polski, a drogę do ligowego występu przeciwko Wiśle otwarł mu dopiero uraz „achillesa" Dawida Kudły.

Choć od piątkowego meczu w Płocku minął już niemal tydzień, wciąż nie ma pewności, czy doświadczony bramkarz wróci między słupki w niedzielnym – prestiżowym – spotkaniu z mistrzem Polski. „Kudi jeszcze nie wie" - można przywołać tytułowe zdanie w kontekście pytania o jego ewentualny występ. „Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt" - tak w środę oceniano w sztabie medycznym przy Bukowej szansę na pełne wyleczenie Kudły.

W tym sezonie ani minuty na boiskach ligowych nie zaliczył jeszcze Mateusz Marzec. I pewnie nieprędko ów stan się zmieni. Pomocnik właśnie przeszedł artroskopię kolana, a rekonwalescencja jeszcze „chwilę" zabierze.

(DaL)

Sport 395fdf8413

Korona na nowej głowie

Kielecki klub idzie do przodu. Był nowy właściciel, jest i nowy prezes.

KORONA KIELCE

W marcu 99 procent akcji Korony przejął Łukasz Maciejczyk, stając się nie tylko właścicielem ekstraklasowego klubu, ale również osobą pełniącą obowiązki prezesa. Był to okres przejściowy, służący uzyskaniu stabilizacji, co zakończyło się powodzeniem. – To była faza stabilizacji i wszystko jest już na ostatniej prostej. Pewne kwestie finansowe zostały wyprostowane, przede wszystkim została wprowadzona stabilność wynagrodzeń i bieżącej działalności – wyjaśnił Maciejczyk przy okazji swojej rezygnacji i nowej nominacji. A nominował Leszka Czarnego.

To nie tylko bliski współpracownik, ale również przyjaciel Maciejczyka. Kielecki prawnik, który od początku był obecny przy procesie przejęcia Korony i walnie przy nim pomagał. Można więc powiedzieć, że jest w temacie na bieżąco. – Tu chodzi o to, jak się umie pływać, a nie o to, jak głęboka jest woda – powiedział Czarny pytany o to, czy nauczył się już działać w ramach klubu piłkarskiego. Nowy prezes bardzo biznesowo podchodzi do Korony i na ten biznes chce również kłaść nacisk. Podkreślił wagę pozyskiwania kolejnych sponsorów dla kieleckiej ekipy (podobno duże nazwy mają wkrótce dołączyć do wspierania Korony) oraz kwestię rozbudowy infrastruktury stadionowej, mając na myśli catering i inne usługi świadczone na obiekcie, np. dodatkowy sklep kibica. A czy w Kielcach można spodziewać się zmian kadrowych? – W chwili przejęcia klubu mówiliśmy, że nie przewidujemy większych roszad personalnych. Cieszymy się jednak, że dołączyły do nas dwie osoby, poszerzając dział komunikacji i marketingu. To ludzie, którzy mocno nas wspierają i bardzo się cieszymy, że są z nami. Większych zmian kadrowych nie planujemy – dodał Czarny, określając Koronę mianem magnesu, który może przyciągać.

Dodatkowo kielczanie ogłosili wcześniej, że jeden z ich liderów i zarazem wicekapitan, Dawid Błanik, przedłużył kontrakt z klubem. Nowa umowa obowiązuje do czerwca 2028 z opcją przedłużenia o rok. Pochodzący z Górnego Śląska skrzydłowy ma w tym sezonie pięć goli i asystę w 10 występach w ekstraklasie.

(PTub)

Nie chcę zostać w 1. lidze

Nikodem Leśniak-Paduch to jeden z najciekawszych młodych zawodników występujących na zapleczu ekstraklasy. – Chcę grać jak najwyżej – mówi „Sportowi" 19-latek.

RUCH CHORZÓW

Przed sezonem wydawało się, że Niebiescy będą mieli wielkie problem z obsadą „pozycji" młodzieżowca. Wyglądało, że numerem jeden będzie Jakub Sobeczko, że „podgryzać" go będą próbowali pozostali zawodnicy z chorzowskiego centrum szkolenia. Nie była to jednak opcja optymistyczna, ale wtedy objawił się Nikodem Leśniak-Paduch.

Szczęście i finalizacja

Na początku okresu przygotowawczego Ruch testował go razem z kilkoma innymi młodzikami z niższych lig, ale tylko on przekonał sztab i kierownictwo. Przyszedł z drugoligowej Skry Częstochowa, w której od listopada zeszłego roku był podstawowym zawodnikiem. Nie oczekiwano po nim cudów, tym bardziej że akurat na środku obrony Niebiescy mają przesyt zawodników, ale... to właśnie Leśniak-Paduch wywalczył sobie miejsce w wyjściowej jedenastce, od jakiegoś czasu tworząc nierozerwalny duet z Aleksandrem Komorem. Urodzonego w 2006 roku zawodnika trudno krytykować, broni się nie tyle statusem młodzieżowca, ile po prostu jakością. No i nie można mu odmówić ambicji, którą słychać było w rozmowie ze „Sportem" po ostatnim, przegranym 2:4 meczu z Wieczystą Kraków. – Jesteśmy niezadowoleni z tej przegranej. Myślę jednak, że gdyby obejrzało się ten mecz drugi raz, to zobaczyłoby się dwie drużyny, które starają się go kontrolować. Obie strony miały dogodne sytuacje, ale niestety zabrakło nam trochę szczęścia i finalizacji. Rywale mieli 4 dobre okazje i wszystkie wykorzystali, dzięki czemu wygrali – podsumował Leśniak-Paduch, zwracając też uwagę na stricte defensywny aspekt tego spotkania. – Oczywiście, dało się obronić te sytuacje, ale... też zabrakło szczęścia. Przy dwóch sytuacjach piłka odbijała się od zawodników i lądowała na nodze strzelca. Wiadomo, że wszystko powinno się wybronić, ale nie udało się – przyznał.

Od dechy do dechy

Od początku sezonu widać było, że Leśniak-Paduch jest jak Sergio Ramos – piłka szuka go w polu karnym przeciwnika. Młodzian regularnie dochodzi do okazji strzeleckich, ale do tej pory miał na koncie „tylko" 2 asysty (z Górnikiem Łęczna i Stalą Mielec) oraz bramkę anulowaną przez zagranie ręką (z ŁKS-em). Z Wieczystą w końcu udało mu się zaliczyć pierwsze trafienie dla Ruchu! – Miałem kilka sytuacji i w końcu udało mi się wykorzystać tę z Wieczystą. Przyjąłem klatką i strzeliłem, więc jestem zadowolony z debiutanckiej bramki w 1. lidze. Szkoda jednak, że w przegranym meczu – skrzywił się 19-latek, który swój chorzowski debiut zaliczył po wejściu z ławki w Niepołomicach, a potem – od starcia z Górnikiem w 2. kolejce – grał już wszystko od dechy do dechy. Stawiał na niego trener Dawid Szulczek, stawia też Waldemar Fornalik. – Niestety, nie miałem zbyt dużo okazji, aby potrenować z trenerem Szulczkiem, bo po kilku tygodniach go zwolniono. Nie mogę więc o nim wiele powiedzieć, ale z trenerem Fornalikiem na pewno trenuje się dobrze. Dużo jest treningów piłkarskich i analiz, to nam pomaga. Jak też widać z każdym meczem, nasza gra się poprawia, więc będziemy coraz lepiej punktować – przekonywał Nikodem.

Zagraniczny epizod

Forma Leśniaka-Paducha została dostrzeżona, bo po raz drugi otrzymał powołanie do reprezentacji Polski U-20. 13 października w Opolu w ramach Elite League będzie miał okazję zagrać przeciwko Szwajcarii. W kadrze zadebiutował we wrześniu z Portugalią i spisał się bardzo dobrze. – Dostałem kolejne powołania do kadry. Oczywiście, mam ambicje, żeby wybić się tak wysoko, jak się da, a nie zostawać w 1. lidze. Pracuję więc ciężko, robię swoje, staram się grać jak najlepiej, żeby to się wydarzyło. Chcę grać jak najwyżej – zaznaczył stanowczo piłkarz, który – jeśli utrzyma tempo rozwoju – długo w Ruchu nie zabawi. W chorzowskim zespole nie ma bardziej wartościowego graczaz takim potencjałem sprzedażowym. Jego kontrakt obowiązuje do 2027 roku i ma opcję prolongaty.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Ruch może zarobić niezłe pieniądze na Nikodemie Leśniaku-Paduchu.

To urodzony 12 stycznia 2006 warszawiak, który zaczynał w Legii. Potem był Legion Warszawa, ZWAR Międzylesie, Escola Varsovia oraz najciekawsza w jego CV: La Liga Academy. – To była szkoła, akademia w Hiszpanii, która ściągała do siebie ludzi z całego świata. Miałem takie szczęście i przywilej, że otrzymałem od nich stypendium. Wyhaczyli mnie. Przez rok tam trenowałem, chodziłem do szkoły. Wyjechałem, żeby poczuć trochę zagranicznej piłki i rozwijać się. Myślę, że to mi pomogło – opowiedział „Sportowi" o okresie, w którym... trenował go David Villa. Po powrocie do Polski trafił do Skry, no i teraz oglądamy go w Ruchu.

Bez respektu

Po Leśniaku-Paduchu widać nieudawaną pewność siebie. Mierzy 187 cm, waży 84 kg, nie opuszcza siłowni, jest bardzo skoczny. Niezależnie z kim się mierzy, nie obawia się go, nie okazuje przesadzonego respektu. Gdy zapytaliśmy go o Wieczystą, odpowiedział: – Mają jakość i nazwiska, było to widać, ale indywidualnie... nie odczuwałem tego tak bardzo. Według mnie to był wyrównany mecz – zaznaczył, zapowiadając w podobnym stylu kolejny mecz Ruchu, kolejny z krakowskim siłaczem, Wisłą przy Reymonta. To już w niedzielę. – To będzie ciężki mecz, ale nie patrzymy na to, jaka to jest drużyna. Po prostu wychodzimy na boisko, realizujemy swój plan i gramy swoje. Zobaczymy, co z tego będzie. Ważne, żeby pokazywać się z dobrej strony i... wygrywać – powiedział jasno i treściwie Nikodem Leśniak-Paduch.

Piotr Tubacki

Czy Stal uda się naprawić

Dwa spadki z rzędu?! W Mielcu nie chcą o tym słyszeć.

Stal Mielec po spadku z ekstraklasy w zastraszającym tempie zsuwa się w kolejną strefę spadkową. Trener Ivan Djurdjević miał przywrócić drużynie jakość, ale nic z tego nie wyszło. Działacze stracili cierpliwość po trzech porażkach z rzędu - z Wieczystą Kraków, Pogonią Grodzisk i wreszcie z imienniczką z Rzeszowa. Ostatnim meczem, w którym dwukrotny mistrz Polski z lat 70. zdobył punkty, było remisowe starcie z Ruchem Chorzów, które wydarzyło się jeszcze w sierpniu! Wrzesień pod względem zdobyczy punktowych (jakich zdobyczy?!) był już katastrofalny... Zła passa zepchnęła Stal w miejsce tuż przed strefą spadkową: mielczanie mają obecnie ledwie punkt przewagi nad "lecącą" obecnie Puszczą Niepołomice, trzecią drużyna od końca.

W Mielcu uznano, że konieczne są radykalne działania, że z Djurdjeviciem drużyny nie czeka już nic dobrego. Zdecydowano się na radykalne posunięcie: wymieniono cały sztab. Bilans Djurdjevicia to 4 zwycięstwa, 7 remisów, 9 porażek, a więc, delikatnie mówiąc, nienadzwyczajnie...

- Z Ivanem doskonale się rozumieliśmy. Po prostu jednak nam nie wyszło, nie poszło. Trener to rozumie, wyściskaliśmy się. W przyszłości marzy mi się praca z kolejnymi trenerami jak z Ivanem. Możesz mieć wszystko: świetną strategię, doskonałe treningi, przygotowanych piłkarzy, a na końcu i tak wszystko weryfikuje tylko jedno: wynik. On jest najważniejszy - przyznaje prezes Jacek Klimek. - Taka praca, jednocześnie bardzo trudny biznes - zauważa.

Decyzja nie jest gwałtowna i pochopna. Nie da się jej przeprowadzić, negocjując wcześniej z dwoma szkoleniowcami, mając czterech kandydatów. Klimek ostatecznie wybrał Ireneusza Mamrota, 54-letniego szkoleniowca, który w przeszłości potrafił doprowadzić Jagiellonię do wicemistrzostwa Polski i finału krajowego Pucharu w 2018 roku. Pracował też w Chrobrym, Arce, ŁKS-ie i Górniku Łęczna. Ostatnim jego klubem była Miedź Legnica, którą - w marcu 2025 roku - zostawił na czwartym miejscu w tabeli. - Nawet zagraniczny trener z potężnym nazwiskiem nie daje gwarancji wyniku. Ireneusz Mamrot dostał jedno zadanie: ma nas utrzymać w tej lidze na dobrym miejscu w środku tabeli. Był zdecydowany, żeby wziąć tę pracę, nie boi się zadania. Chcemy pewnie utrzymać się w lidze, ustabilizować przyszłość. Ja nie jestem prezesem, który pobiegnie po kredyt, zagramy świetny sezon, a potem... ogłosimy bankructwo - podkreśla prezes Stali.

W sztabie Mamrota znaleźli się: Paweł Karmelita, Łukasz Czajka i Łukasz Buliński (asystenci trenera), Kamil Beszczyński (trener bramkarzy) i Kamil Duszkiewicz (trener przygotowania motorycznego).

(pacz)

Z tysiąca zostanie szesnaście

Już losowanie 1/16 finału przyniosło emocje. Hitem będzie starcie Legii z Pogonią - finalistów poprzedniej edycji!

STS PUCHAR POLSKI

Powiedzenie, że gdzieś były emocje jak u Hitchcocka, często jest nadużywane, ale tym razem losowanie par II rundy Pucharu Polski naprawdę wywołało trzęsienie ziemi od pierwszej pary, a potem było tylko ciekawiej! Na dzień dobry dostaliśmy bowiem derby Krakowa pomiędzy Hutnikiem i Wisłą.

Już w 1/16 finału dojdzie do czterech konfrontacji przedstawicieli ekstraklasy. Na czoło wybija się mecz Legii z Pogonią, ale wielkie emocje zapowiadają się również w rywalizacji Rakowa z Cracovią czy Widzewa z Zagłębiem Lubin. Lidera ekstraklasy z Zabrza czeka wycieczka do Gdyni.

Aż cztery klasy rozgrywkowe dzielą Lecha Poznań i Gryf Słupsk. To starcie dwóch piłkarskich światów, które możliwe jest tylko w Turnieju Tysiąca Drużyn. Wylosowanie aktualnego mistrza Polski wywołało na północy kraju niemałą... radość. - Wspaniała wiadomość, mamy ambicję mierzyć się z najlepszymi. Pokazaliśmy już w poprzedniej rundzie, że piłka jest nieprzewidywalna. Na pewno się nie poddamy i będziemy gotowi - przyznał w łączeniu z TVP Sport kapitan ekipy ze Słupska, Daniel Piechowski, a po chwili wokół niego znalazła się niemal cała ekipa IV-ligowca spontanicznie wyrażając radość z losowania.

PARY 1/16 FINAŁU

- **Hutnik Kraków - Wisła Kraków**
- **ŁKS Łódź - GKS Katowice**
- **Gryf Słupsk - Lech Poznań**
- **Miedź Legnica - Jagiellonia Białystok**
- **Raków Częstochowa - Cracovia**
- **Arka Gdynia - Górnik Zabrze**
- **Avia Świdnik - Flota Świnoujście**
- **Zawisza Bydgoszcz - GKS Wikielec**
- **Legia Warszawa - Pogoń Szczecin**
- **LKS II Goczałkowice-Zdrój - Polonia Bytom**
- **Chojniczanka - Świt Szczecin**
- **Puszcza Niepołomice - Lechia Gdańsk**
- **Widzew Łódź - Zagłębie Lubin**
- **Olimpia Grudziądz - Śląsk Wrocław**
- **Znicz Pruszków - Korona Kielce**
- **Odra Opole - Piast Gliwice**

Mecze odbedą między 28 a 30 października.

Największe zaskoczenie? Szansa na skojarzenie ze sobą na tym etapie czterech przedstawicieli czwartego poziomu w dwóch parach była pewnie mniej więcej taka, jak trafienie szóstki w lotto, ale właśnie do tego doszło! Avia Świdnik spotka się z Flotą Świnoujście, a do Bydgoszczy na mecz z Zawiszą przyjedzie GKS Wikielec. - Całkiem ciekawie, raczej wszyscy się u nas z tego cieszą. Mamy młodą drużynę, która czeka na takie wyzwania. Na pewno będziemy bardzo podekscytowani i liczę, że pójdziemy dalej - podsumował losowanie trener ekipy z Wikielca Mateusz Sobieraj, który przed ceremonią liczył na Wisłę Kraków lub... właśnie kogoś z niższych lig. Prośby zostały wysłuchane.

Mariusz Rajek



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Legia czy Pogoń - jedna z tych drużyn odpadnie w 1/16 finału!



Fot. FIFA.com

Młodzieżową reprezentację Chile do sukcesu ma prowadzić grający w argentyńskim Independiente Lautaro Millan (nr 14).

Szał na trybunach

W Chile trwa młodzieżowy mundial. Na rekordowe wsparcie mogą liczyć gospodarze.

MISTRZOSTWA ŚWIATA DO LAT 20

Na drugiej półkuli trwają zmagania w kategorii Under 20. Turniej rozpoczął się w sobotę, a potrwa do 19 października. W sześciu grupach rywalizują 24 reprezentacje.

Spragnieni sukcesu

Przed sześcioma laty impreza odbyła się w Polsce i była jednym z najlepszych turniejów w historii, o czym na seniorskich MŚ w Katarze mówił „Sportowi" Pascal Zuberbihler, były świetny bramkarz, 51-krotny reprezentant Szwajcarii, a na azjatyckim mundialu członek trenerskiej Komisji Technicznej. Na naszych stadionach triumfowała Ukraina, a najlepsi zawodnicy z tamtego turnieju, król strzelców Erling Haaland, najlepszy bramkarz Andriej Łunin czy najlepszy zawodnik Lee Kang-in, to teraz gwiazdy światowego formatu. Skończyliśmy wtedy na grupowych rozgrywkach, nie mając argumentów w walce z najlepszymi. Kilku piłkarzy z drużyny prowadzonej przez Jacka Magierę zagrało już w dorosłej reprezentacji. To przede wszystkim Nicola Zalewski, Bartosz Slisz, Michał Skóraś, Sebastian Walukiewicz, Tymoteusz Puchacz i Radosław Majecki.

Nasze Orlęta grały wtedy na stadionie Widzewa i w rywalizacji z Kolumbią, Tahiti i Senegalem wspierało ich po 15-17 tys. kibiców. Teraz w Chile miejscowych wspiera 45 tys. fanów! Tak było na pierwszym meczu gospodarzy z Nową Zelandią na Estadio Nacional w Santiago. Chilijczycy mają ogromy deficyt, jeżeli chodzi o sukces w futbolu, bo dorosła reprezentacja po lepszych czasach zupełnie się nie liczy, będąc na ostatnim miejscu w południowoamerykańskich eliminacjach do seniorskich MŚ 2026. Czasy Marcelo Salasa, Ivana Zamorano czy najlepszy okres Alexisa Sancheza są już za nimi. Tym bardziej rośnie oczekiwanie, że u siebie uda się o coś powalczyć. Na początek z Nową Zelandią była szczęśliwa wygrana 2:1 po trafieniu Ivana Gargueza w siódmej minucie doliczonego czasu. W drugim meczu grupy A we wtorek w Santiago z Japonią nie było już tak dobrze - 0:2. W tej sytuacji trzeba zapunktować w ostatnim meczu z najsłabszym w grupie (0 pkt) Egiptem. Ten mecz będzie w piątek. Japonia z kompletem pkt jest już w 1/8 finału.

Mocna Ukraina

Dwie kolejki są już także za piłkarzami w grupie B, gdzie na czele jest mistrz świata w kategorii 20-latków z polskich boisk, czyli Ukraina. Nasi wschodni sąsiedzi pokonali Koreę Południową 2:1, z którą przed sześciu laty w finale MMŚ wygrali 3:1, a także zremisowali z Paragwajem 1:1. W ukraińskim zespole błyszczy mający na razie dwa gole Hienadij Syczuk, który na co dzień gra w MLS, w CF Montreal. W ich kadrze prawie połowę graczy stanowią młodzi zawodnicy grający poza krajem, w tym bramkarz występujący na co dzień w pierwszoligowej Stali Rzeszów, Swiatosław Waniwskyj (jest rezerwowym, broni występujący w Gironie Władysław Krapywcow).

Mecze w tej grupie w Valparaiso na Estadio Elias Figueroa - obiekcie im. znakomitego pochodzącego stamtąd jednego z najlepszych piłkarzy w historii chilijskiej piłki - ogląda niewiele osób - ledwie tysiąc czy dwa... W Polsce w 2019 roku w Tychach, Lublinie, Bielsku-Białej czy Łodzi zawsze było po kilkanaście tysięcy fanów.

Kto jest faworytem trzytygodniowego turnieju? Trudno powiedzieć. Dwa lata temu triumfował Urugwaj, który w finale w argentyńskiej La Placie pokonał Włochy 1:0. Teraz Urusów nie ma w stawce, bo nie zdołali się zakwalifikować. W ostatnich latach tytuły zdobywały raczej reprezentacje z Europy, ale też mistrzostwa były rozgrywane albo na Starym Kontynencie, albo na „neutralnym" terenie - patrząc z pozycji rywalizacji Europa vs Ameryka Południowa - na innych kontynentach. 6 razy młodzieżowym mistrzem świata była Argentyna, ale po raz ostatni w 2007 r., kiedy grały w niej takie asy, jak Angel Di Maria czy Sergio Aguero. Pięć razy triumfowała Brazylia, po raz ostatni w 2011 r., kiedy gwiazdą mistrzostw rozgrywanych w Kolumbii był Henrique – najlepszy strzelec i zawodnik turnieju, który... nie zrobił kariery. Nie zagrał nawet w Europie.

Strzelający Pałasz i Klemenz

My możemy tylko wspominać dawne czasy i początki młodzieżowych mistrzostw globu. Raz byliśmy na 4. miejscu, na drugim turnieju w 1979 r. w Japonii. W naszym zespole brylował wtedy Andrzej Pałasz - 5 bramek - który przegrał rywalizację na najlepszego strzelca ze znakomitymi argentyńskimi piłkarzami, Ramonem Diazem (8 bramek) i... Diego Maradoną (6 trafień)! Z kolei w 1983 roku zespół prowadzony przez Mieczysława Broniszewskiego był na 3. pozycji za Brazylią i Argentyną, a wicekrólem strzelców tamtych MŚ był z pięcioma golami... środkowy obrońca Górnika Zabrze, Joachim Klemenz! W tamtym turnieju ledwie jednego gola zdobył Bebeto, potem jeden z najlepszych napastników na świecie, mistrz globu z Canarinhos w 1994 roku! Podobnie było zresztą ze słynnym Dungą.

Michał Zichlarz

Sport 395fdf8413

2. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

Środa, 1 października

■ **Karabach – Kopenhaga 2:0 (1:0)**
1:0 – Zoubir (28), 2:0 – Addai (83)

■ **Union Saint-Gilloise – Newcastle 0:4 (0:2)**
0:1 – Woltemade (17), 0:2 – Gordon (44. karny), 0:3 – Gordon (64. karny), 0:4 – Barnes (80)

■ **Monaco – Man. City 2:2 (1:2)**
0:1 – Haaland (15), 1:1 – Teze (18), 1:2 – Haaland (44), 2:2 – Dier (90. karny)

■ **Arsenal – Olympiakos 2:0 (1:0)**
1:0 – Martinelli (12), 2:0 – Saka (90+2)

■ **Barcelona – PSG 1:2 (1:1)**
1:0 – Torres (19), 1:1 – Mayulu (38), 1:2 – Ramos (90)

■ **Leverkusen – PSV 1:1 (0:0)**
1:0 – Kofane (65), 1:1 – Saibari (72)

■ **Dortmund – Bilbao 4:1 (1:0)**
1:0 – Svensson (28), 2:0 – Chukwuemeka (50), 2:1 – Guruzeta (61), 3:1 – Guirassy (83), 4:1 – Brandt (90+1)

■ **Napoli – Sporting 2:1 (1:0)**
1:0 – Hojlund (36), 1:1 – Suarez (62. karny), 2:1 – Hojlund (79)

■ **Villarreal – Juventus 2:2 (1:0)**
1:0 – Mikautadze (18), 1:1 – Gatti (49), 1:2 – Conceicao (56), 2:2 – Veiga

1. Bayern	2	6	8:2
2. Real M.	2	6	7:1
3. PSG	2	6	6:1
4. Inter	2	6	5:0
5. Arsenal	2	6	4:0
6. Karabach	2	6	5:2
7. BVB	2	4	8:5
8. Man. City	2	4	4:2
9. Tottenham	2	4	3:2
10. Atletico	2	3	7:4
11. Newcastle	2	3	5:2
12. Marsylia	2	3	5:2
13. Brugge	2	3	5:3
14. Sporting	2	3	5:3
15. Eintracht	2	3	6:6
16. Barcelona	2	3	3:3
17. Liverpool	2	3	3:3
18. Chelsea	2	3	2:3
19. Napoli	2	3	2:3
20. Royale Union SG	2	3	3:5
21. Galatasaray	2	3	2:5
22. Atalanta	2	3	2:5
23. Juventus	2	2	6:6
24. Bodo/Glimt	2	2	4:4
25. Bayer	2	2	3:3
26. Villarreal	2	1	2:3
27. PSV	2	1	2:4
28. Kopenhaga	2	1	2:4
29. Olympiakos	2	1	0:2
30. Monaco	2	1	3:6
31. Slavia	2	1	2:5
32. Pafos	2	1	1:5
33. Benfica	2	0	2:4
34. Athletic	2	0	1:6
35. Ajax	2	0	0:6
36. Kajrat	2	0	1:9

1-8 – awans, 9-24 – play off

Dopięli swego

Paryżanie dominowali w drugiej połowie i zdołali zadać decydujący cios.

Hansi Flick zaskoczył składem. Niespodzianką, jaką przygotował niemiecki szkoleniowiec, było posadzenie Roberta Lewandowskiego na ławce. Większość mediów typowała, że polski napastnik wyjdzie w podstawowej jedenastce, tymczasem Flick postawił na Ferrana Torresa.

Nowy rekord

Zarówno Blaugrana jak i PSG wyszły ofensywnie nastawione do tej rywalizacji i można było się spodziewać, że padną w tym spotkaniu gole. W 14 minucie przyszło pierwsze ostrzeżenie ze strony gospodarzy, a paryżan uratował wślizgiem wracający Ilja Zabarnyj. Kilka minut później udało się podopiecznym Hansiego Flicka wyjść na prowadzenie. Niemiecki szkoleniowiec mógł być zadowolony ze swojej decyzji, która okazała się strzałem w dziesiątkę, bo gola strzelił wspomniany Ferran Torres. 25-letni napastnik wślizgiem domknął podanie od Marcusa Rashforda. W 38 minucie było już jednak 1:1. Piłkę przejął Senny Mayulu, błąd popełnił Pau Cubarsi i 19-latek w sytuacji sam na sam pokonał Wojciecha Szczęsnego.

Gol Ferrana Torresa sprawił, że Barcelona ustanowiła nowy rekord klubu - strzeliła gola w 45. meczu z rzędu, a dotychczasowy rekord wynosił 44 spotkania i utrzymywał się do 1944 roku.

W drugiej połowie oba zespoły szukały szans na strzelenie gola więcej. Najbliżej było w 64 minucie, kiedy Dani Olmo uderzył z bliskiej odległości, ale piłkę zmierzającą do bramki zablokował Achraf Hakimi. Na kilka minut przed końcem Wojciecha Szczęsnego i Barcelonę uratował przed stratą gola słupek - po strzale Kang-in Lee. Paryżanie dopięli jednak swojego i zdobyli bramkę! Hakimi dograł do Goncalo Ramosa, który w sytuacji sam na sam pokonał polskiego bramkarza. 24-letni Portugalczyk okazał się idealnym rezerwowym.

Norweg w formie

Erling Haaland po raz kolejny pokazał swoją świetną formę. Norweski napastnik w starciu Manchesteru City z Monaco strzelił dwie bramki, ale to nie wystarczyło Obywatelom do zdobycia trzech punktów, ponieważ Monaco powalczyło i zremisowało 2:2. Jednak 25-latek nie zatrzymuje się i strzelił gola w ósmym spotkaniu, w którym brał udział. Ostatni raz, kiedy Haaland skończył spotkanie bez jakiejkolwiek zdobyczy bramkowej, to 23 sierpnia i starcie z Tottenhamem 0:2.

Norweg mógł być podrażniony, ponieważ początek rozgrywek został zdominowany przez dwóch napastników. Harry Kane w dwóch spotkaniach strzelił cztery gole, z kolei Kylian Mbappe zdobył pięć bramek, popisując się hat-trickiem w meczu z Kajratem Ałmaty. Haaland nie chciał być gorszy i mając na koncie tylko jednego gola z meczu z Napoli, wziął sprawy w swoje ręce i zdobył dublet, zbliżając się do dorobku obu napastników.



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

19-letni Senny Mayulu dostał szansę i ją wykorzystał.

Bach, bach, Karabach

Azerski klub się nie zatrzymuje. Po zwycięstwie w pierwszej kolejce z Benfiką w Lizbonie 3:2, przyszła pora na domowe spotkanie z Kopenhagą. Zespół Gurbana Gurbanova zaprezentował się ze świetnej strony i pokonał duński klub 2:0 po golach Abdellaha Zoubira oraz Emmanuela Addaiego.

W pierwszej połowie Karabach był stroną dominującą i nie pozwolił przyjezdnym na oddanie strzału, w drugiej z kolei Kopenhaga przejęła inicjatywę; była bliska wyrównania, ale pozwoliła gospodarzom na jedną akcję, po której straciła drugą bramkę, grzebiąc swoje marzenia. Dla Karabachu to drugie zwycięstwo w historii występów tego klubu w Lidze Mistrzów. Czyste konto jest ważne zwłaszcza dla polskiego bramkarza. Mateusz Kochalski może pochwalić się takim wyczynem w swoim CV. W następnej kolejce Azerowie zagrają na wyjeździe z Athletikiem Bilbao, z kolei Kopenhaga podejmie u siebie Borussię Dortmund.

Miłosz Cebo

Probierz do Kazachstanu?

Jak donosi TVP Sport, Michał Probierz znalazł się w ścisłym gronie kandydatów do objęcia funkcji selekcjonera reprezentacji Kazachstanu. TVP powołała się na kazachski portal aladop.kz, według którego ekselekcjoner polskiej kadry ma dwóch konkurentów. Są to były selekcjoner reprezentacji Szwecji Janne Andersson i Włoch Massimo Carrera.

Ostatnim trenerem Kazachstanu – do stycznia 2025 roku - był doskonale znany w Polsce Stanisław Czerczesow. Po jego zwolnieniu tymczasowo reprezentację Kazachstanu prowadził Ali Alijew. Z kolei w październikowych meczach eliminacji mistrzostw świata MŚ kadrą będzie kierować Tałgat Bajsufinow.

Legendarny stadion do wyburzenia!

Władze Mediolanu podjęły decyzję o sprzedaży San Siro Milanowi oraz Interowi, ale to dopiero początek domina...

WŁOCHY

Posiedzenia Rady Miejskiej, na którym miała zostać podjęta ta decyzja, zaczęła się od protestów ludzi pod ratuszem. Wielu kibiców nie zgadza się z nią, twierdząc, że ten stadion jest dobrem publicznym, a nie obiektem, którym można handlować. Same obrady trwały ponad 12 godzin! Debatowano nad wieloma poprawkami do projektu, ale ostatecznie przyjęto uchwałę o sprzedaży obiektu i gruntów wokół niego. Finalnie za tym pomysłem opowiedziało się 24 radnych, 20 z nich było przeciw, a dwóch się wstrzymało. Dlaczego doszło do takiego ruchu? Bo San Siro swoje już przeżył. Stadion budowany był w latach 1925-1926, a w 1935 roku został wykupiony przez miasto i to władze Mediolanu nim zarządzały. W 1947 r. podjęto decyzje, że mecze na San Siro będą rozgrywać zarówno Milan, jak i Inter.

Data sprzedaży także jest symboliczna, ponieważ stadion wkrótce obchodzić będzie setną rocznicę otwarcia. Na obiekcie rozgrywane były Euro 1980 i dwa turnieje mistrzostw świata - w 1934 oraz 1990 roku. Oprócz tego rozegrano dwa finały Ligi Mistrzów. W sezonie 2000/01 Bayern Monachium w karnych wygrał z hiszpańską Valencią, a w 2016 roku Real Madryt, także w karnych, wygrał w derbach z Atletico.

Milan oraz Inter zapłacą ok. 200 milionów euro miastu za stadion i grunty. Wszystko formalnie powinno zostać sfinalizowane do 10 listopada. Jeśli się nie uda, sprawa po raz kolejny upadnie. Już w 2019 roku oba kluby miały projekt nowego San Siro, ale porzuciły go dwa lata temu z powodu przeciągających się formalności. Teraz znane są pewne ramy czasowe, w których ma dojść do powstania nowej areny. Przede wszystkim San Siro jest w opłakanym stanie i z raportów wynika, że ponad 90% obiektu zostanie zburzone. Prace budowlane mają ruszyć w pierwszej połowie 2027 roku, a nowy stadion ma zostać otwarty około 2031 roku. Taki termin jest założony dlatego, że organizatorami mistrzostw Europy w 2032 roku są Włochy i Turcja. Nowe San Siro o pojemności 71,5 tysiąca miejsc (obecnie ok. 80 tysięcy) ma powstać obok starego stadionu i kosztować oba kluby 1,2 miliarda euro. Dużo, ale remont starego obiektu był jeszcze bardziej nieopłacalny, dlatego podjęto decyzję o wyburzeniu. Projekt nowej areny nie jest jeszcze w 100 procentach gotowy, ale już teraz, biorąc pod uwagę, że dostępne będą parkingi, sklepy oraz muzea obu klubów, Inter i Milan prognozują, że kompleks wygeneruje przychody na poziomie 900 milionów euro rocznie, a także przyniesie wymierne korzyści całemu regionowi.

Miłosz Cebo

Sport 395fdf8413

Spacerek mistrza

Tylko do przerwy brązowy medalista dotrzymywał kroku złotemu.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Chcąc uniknąć zbitki terminów z europejskimi pucharami, ekipy z Płocka i Ostrowa Wielkopolskiego rozegrały awansem mecz 7. serii. Tylko do przerwy brązowy medalista dotrzymywał kroku złotemu. Po zmianie stron Nafciarze poprawili każdy element i odskoczyli na 15 bramek. Pełne 60 minut stał w bramce Torbjorn Bergerud, ale lepszą skuteczność „wykręcił" Kacper Ligarzewski - 29 do 33%.

Do końca ważyły się natomiast losy zaległego starcia w Głogowie, w którym minimalnie lepszy okazał się Chrobry.

Orlen Wisła Płock - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 37:22 (15:11)

PŁOCK: Bergerud - Szyszko 2, Fazekas 5, Zarabec, Serdio 1, Szita 1, Mihić 2, Janc 5, Ilić 1, K. Krajewski 5, Kosorotow 4, Dawydzik 2, Daszek 5, Szostak 1/1, Richardson 3/2. Kary: 2 min. Trener Xavier SABATE.

OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny - Klopsteg 2, Gajek 2, K. Adamski 3/2, Kamyszek 3, Gawaszeliszwili, Urbaniak 3, P. Marciniak 4/2, Wojciechowski, Burzak 1, Krok 1, Chojnacki 3, Frankowski. Kary: 2 min. Trener Kim RASMUSSEN.

KGHM Chrobry Głogów - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 30:29 (18:18)

CHROBRY: Stachera, Derewiankin - Zieniewicz, Żyszkiewicz 5, Paterek 4, Mosiołek 2, Dadej 1, Pawłowski, Styrcz 6/5, Orpik, J. Adamski 4, Skiba 2, Car 6/2, Kosznik, Kula, Grabowski. Kary: 6 min. Trener Witalij NAT.

KWIDZYN: Zakreta, Chruściel - Stempin 1 (CZK, 46 min - gradacja kar), Łazarczyk 3, Landzwojczak 4 (CZK, 56 min - faul), Milicević 4/3, M. Pilitowski, Papaj 2/2, K. Pilitowski 4, Malczak, Kostro, Bekisz 2, Czarnecki 4, Skierka, Potoczny 5, Lewczyk. Kary: 14 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

1. Płock	5	15	197:119
2. Kielce	4	12	151:104
3. Wybrzeże	5	11	164:163
4. Chrobry	5	9	135:135
5. Stal	5	9	133:134
6. Kalisz	5	9	142:146
7. Kwidzyn	5	8	145:151
8. Ostrovia	5	7	146:150
9. Legionowo	5	4	131:134
10. Piotrkowianin	5	4	136:168
11. Gwardia	5	3	135:166
12. Azoty	4	2	113:132
13. Zagłębie	4	0	118:144

6. seria - 4-6 października: Chrobry - Płock - sobota, 15.00, Kielce - Kwidzyn - sobota, 18.00, Ostrovia - Zagłębie - niedziela, 18.00, Kalisz - Wybrzeże - niedziela, 19.00, Azoty - Piotrkowianin - poniedziałek, 18.00, Stal - Gwardia - poniedziałek, 20.30, Legionowo pauzuje. **(mar)**

Mocna obrona Miedziowych

Mistrzynie Polski z Lubina umocniły się na czele tabeli.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Zaledwie 13 dziewcząt zabrała do Biłgoraja trenerka Bożena Karkut na mecz Galiczanką. Nie przeszkodziło to jednak Miedziowym w odniesieniu 5. z rzędu zwycięstwa. Lubińska maszyna rozkręcała się powoli, ale jak już ruszyła, to zatrzymała się w 60 minucie. 12 bramek na plusie to nic w porównaniu kapitalną postawą obrończyń i bramkarek. Monika Maliczkiewicz i Barbara Zima zatrzymały po 9 rzutów, notując odpowiedno 47- i 53-procentową skuteczność.

HC Galiczanka Lwów - KGHM MKS Zagłębie Lubin 19:31 (11:13)

GALICZANKA: Poliak, Hrabczak - Hawrysz 4/2, Diaczenko 1, Dmytryszyn 3, Kołodiuk 1, Tkacz 1, Lakatosz 3, Markiewicz 3, Prokopiak, Kozak, Chapowska 1, Prokopets 1, Petriw 1, Malowana, Sorokina. Kary: 14 min. Trener Witalij ANDRONOW.

ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz 1, Zima, Piotrowska - Janas 6/1, Kochaniak 4, Matieli 3, Drabik 1, Fernandes 4, Weber 3, Cesareo, Cavo 3, Grzyb 5, Fernandez 1. Kary: 6 min. Trenerka Bożena KARKUT.

1. Zagłębie	5	15	183:124
2. Lublin	5	12	163:127
3. Piotrcovia	4	9	123:102
4. Kobierzyce	3	9	97:81
5. Start	4	6	119:124
6. Gniezno	5	6	140:152
7. Galiczanka	5	6	126:142
8. Ruch	3	0	84:106
9. Sośnica	4	0	107:141
10. Koszalin	4	0	104:147

Pozostałe mecze 5. serii - 5 października: Ruch - Koszalin - niedziela, 16.00, Start - Sośnica - niedziela, 18.00; mecz Kobierzyce - Piotrcovia został przełożony, Lublin - Gniezno 29:27 (15:12) rozegrano awansem. **(mha)**

Drobne roszady mus

Trener Arne Senstad ogłosił nazwiska zawodniczek, które wezmą udział w zgrupowaniu i wystąpią w meczach ze Słowacją i Rumunią.

REPREZENTACJA KOBIET

To już drugie powołania norweskiego selekcjonera w ostatnim czasie. Przypomnijmy, że we wrześniu jego wybranki trenowały na tygodniowym zgrupowaniu w Wałczu, a następnie w Gnieźnie wygrały towarzyski mecz z Serbkami 30:26, mimo że po premierowej odsłonie przegrywały 11:16.

Lekcja na przyszłość

- Mając taki zespół, jakim dysponuje trener Senstad, naprawdę nie trzeba za dużo mówić, bo same oczekujemy od siebie bardzo dużo. Poza rozmową ze szkoleniowcem powiedziałyśmy sobie we własnym gronie, że nasza postawa musi się zmienić, ponieważ reprezentacji Polski po prostu nie wypada tak grać - odsłaniała kulisy przerwy w tym spotkaniu prawoskrzydłowa Magda Balsam, która w dniu 29. urodzin zdobyła 10 bramek i bezwzględnie zasłużyła na miano MVP. Tamten mecz został szczegółowo przeanalizowany i według opinii kilku jego uczestniczek, powodem słabszej postawy w pierwszych 30 minutach była długa, bo aż 5-miesięczna przerwa w treningach kadry, która potrzebowała czasu na rozruch. - Według mnie tak długi rozbrat to żadne usprawiedliwienie. Miałyśmy przecież tydzień wspólnych treningów i okazję do przypomnienia wielu schematów, a mimo to do przerwy spisywałyśmy się kiepsko, zwłaszcza w obronie. Druga połowa była już super, ale mamy świadomość, że mając naprzeciw siebie silniejsze rywalki, po tak słabym początku losów meczu nie udałoby się nam odwrócić. Była to więc dla nas bardzo dobra lekcja na przyszłość - podsumowała będąca w znakomitej dyspozycji zawodniczka, która musiała się znaleźć w gronie powołanych na październikowy dwumecz ze Słowacją i Rumunią.

Drażyk w rezerwie

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że Balsam od lat jest jedną z tych, od których norweski selekcjoner rozpoczyna ustalanie składu i to nie ze względu na to, iż zawodniczka ma nazwisko na literę B... W tym gronie znajdują się również inne pewniaczki, ale tym razem Arne Senstad delikatnie namieszał. W porównaniu do 19-osobowej kadry, która trenowała w Wałczu, tym razem jest 18 zawodniczek, a wśród nich brakuje środkowych rozgrywających, Magdaleny Drażyk i Malwiny Hartman. Zastąpiła je... lewa rozgrywająca Aleksandra Zimny, dawno niewidziana na zgrupowaniu. Powodem była niepewna sytuacja zdrowotna Aleksandry Rosiak. Doświadczona zawodniczka kolejny raz zdobyła zaufanie selekcjonera, choć w tym sezonie... nie wybiegła na parkiet. Problemy 32-latki powoli się jednak kończą, bo na wtorkowy mecz Lublina z Gnieznem już została wpisana do protokołu. Wspomniane środkowe tym razem znalazły się wśród rezerwowych, gdyż trener postanowił się

Europa dominuje nad światem

W najlepszej czwórce globu znalazły się trzy drużyny europejskie i egipski Al-Ahly.

KLUBOWE MŚ MĘŻCZYZN

W Egipcie dobiegają końca 18. Klubowe Mistrzostwa Świata Mężczyzn. Tegoroczna edycja zdominowana została przez Stary Kontynent. W najlepszej czwórce znalazły się trzy drużyny europejskie i egipski Al-Ahly - z Tomaszem Gębalą, byłym reprezentantem Polski i do niedawna filarem defensywy Industrii Kielce - który jednak niewiele miał do powiedzenia w półfinałowym starciu z Barceloną, rewanżującej się siódemce z kraju Faraonów za niespodziewaną porażkę w meczu o brąz w 2024 roku.



Fot. PAP/EPA

Co prawda Domen Makuc tylko raz zdołał się przebić przebić przez mur, który współtworzył Tomasz Gębala, ale jego Barca i tak powalczy o złoty medal.

Barca górą

W przeciwieństwie do meczów eliminacyjnych, w których zawodnicy Barcy stosowali taktykę „biegaj i strzelaj", dając z siebie wszystko od pierwszej do ostatniej minuty, w walce o finał hiszpańska potęga zastosowała skuteczną taktykę w postaci mocnej obrony i spokojnej gry do pewnej piłki w ataku. To na tyle mocno zaskoczyło przeciwników, że długimi fragmentami pierwszej połowy byli bezradni w ofensywie. Najpierw okres bez gola miał miejsce przez 5 minut i 49 sekund, a następnie przez 10 minut i 13 sekund. To pozwoliło Katalończykom wręcz seryjnie trafiać do siatki, dzięki czemu na przerwę schodzili z 6-bramkową przewagą.

Mimo że w drugiej połowie Egipcjanie całym sercem starali się odrobić straty, to padli ofiarą własnych błędów w ataku. Co prawda na 3 minuty przed końcem zmniejszyli stratę do pięciu goli (20:25), ale na doprowadzenie do remisu potrzebowali cudu, lecz ten się nie zdarzył. Tym samym Duma Katalonii po dwuletniej przerwie wróciła do finału KMŚ i będzie to jej 8. mecz o złoto w 11. występie w tej prestiżowej imprezie; 5 z nich zdołała rozstrzygnąć na swoją korzyść, zyskując miano najbardziej utytułowanej w historii KMŚ. W dzisiejszym finale zmierzy się z Veszprem HC i będzie to rewanż za półfinał poprzedniej edycji, w którym po dogrywce triumfowali Węgrzy 39:34.

Drugi z rzędu finał Węgrów

Z kolei Veszprem udział w finale zagwarantowało sobie fantastycznym zwycięstwem nad SC Magdeburg, triumfatorem poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, rewanżując się za ubiegłoroczny finał. W pierwszej połowie trwała zażarta walka, przy czym wicemistrzowie Niemiec, którzy w zeszłym tygodniu, w spotkaniu 3. serii Champions League byli bramkę lepsi od Orlen Wisły Płock, utrzymywali prowadzenie, a mistrzowie Węgier - mimo sporego wysiłku - długo nie byli w stanie odrobić 2-bramkowej straty, z jaką schodzili na przerwę. Sztuka ta udała im się dopiero w 40 minucie, a w 42 po raz pierwszy prowadzili dwoma trafieniami (16:14). Powodem porażki magdeburczyków był fakt, że w ciągu 20 minut drugiej odsłony tylko pięciokrotnie udało mi się przebić przez defensywę rywali (20:16 w 50 min). I chociaż zdołali zmniejszyć stratę do bramki (21:22), to Veszprem utrzymało, a następnie powiększyło przewagę, zapewniając sobie drugi z rzędu udział w finale Klubowych Mistrzostw Świata IHF.

Zbigniew Cieńciała

Półfinały KMŚ

FC Barcelona - Al-Ahly 26:21 (14:8)

Veszprem HC - SC Magdeburg 23:20 (9:11)

3. miejsce

Al-Ahly - SC Magdeburg czwartek, 16.15

Finał

FC Barcelona - Veszprem HC czwartek, 19.00

Sport 395fdf8413

siały być

KADRA NA SŁOWACJĘ I RUMUNIĘ

■ **Bramkarki**: Adriana Płaczek (VSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).
■ **Skrzydłowe**: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Natalia Janas (Zagłębie), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia), Dagmara Nocuń (Buducnost Podgorica/Czarnogóra).
■ **Rozgrywające**: Katarzyna Cygan (MKS Gniezno), Joanna Granicka (VFL Oldenburg/Niemcy), Monika Kobylińska (CS Gloria Bistrita/Rumunia), Karolina Kochaniak (Zagłębie), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (SU Neckarsulm/Niemcy), Aleksandra Zimny (CS Gloria Bistrita/Rumunia)
■ **Obrotowe**: Nikola Głębocka (Gniezno), Natalia Pankowska (MKS Piotrcovia), Aleksandra Olek (HC Dunarea Braila/Rumunia).
■ **Rezerwowe**: Magdalena Drażyk (KPR Gminy Kobierzyce), Adrianna Górna (Lublin), Klaudia Grabińska (Start Elbląg), Malwina Hartman (Gniezno), Aleksandra Hypka (Gniezno), Patrycja Noga (Piotrcovia), Daria Przywara (Lublin), Karolina Sarnecka (Piotrcovia), Daria Szynkaruk (Lublin), Weronika Weber (Zagłębie), Magda Więckowska (Lublin).

baczniej przyjrzeć Joannie Granickiej, która w najbliższych meczach może być zmienniczką Karoliny Kochaniak. Drażyk i Hartman muszą być jednak w pogotowiu, bo w razie - koniecznie odpukać w niemalowane - kontuzji Granickiej czy Kochaniak, mogą dołączyć do zespołu. Tak było w przypadku obrotowej Natalii Pankowskiej, zastępującej w trybie awaryjnym Klaudię Grabińską, dzięki czemu zawodniczka Piotrcovii zaliczyła debiut w narodowym zespole, a nawet zdobyła bramkę.

Kwestia prestiżowa

Mecze ze Słowacją (16 października w Mielcu) oraz Rumunią (19 października w Craiovej) rozegrane zostaną w ramach EHF Euro Cup 2026, a ich wyniki będą miały jedynie wymiar prestiżowy, bowiem wymieniony tercet nie musi brać udziału w eliminacjach przyszłorocznych mistrzostw Europy, gdyż wraz z Turcją i Czechami będzie je współorganizować. Spotkania te będą jednak stanowiły solidny sprawdzian formy przed listopadowo-grudniowym mundialem w Niemczech i Holandii. Przypomnijmy, że nasze panie trafiły do grupy z Chinami, Tunezją i Francją.

Marek Hajkowski


Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Magdalena Drażyk zagrała przeciwko Serbkom, ale tym razem musi czekać aż którejś środkowych powinie się noga...

Moustafa po raz siódmy?

Do końca roku europejska i światowa federacje będą znały nowe władze wybrane na kolejne, czteroletnie kadencje. Stary Kontynent właściwie już zdecydował, świat jeszcze nie.

W połowie września w austriackim Andau - w ramach 17. Kongresu Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej - odbyły się wybory, podczas których wyłoniono nowe władze oraz komisji i komitetów na kolejną, obejmującą lata 2025-29, kadencję. Przypomnijmy, że kongres potwierdził mandat dotychczasowego prezydenta EHF, Austriaka Michaela Wiederera. W nowych strukturach federacji znaleźli się przedstawiciele Związku Piłki Ręcznej w Polsce, wiceprezes ds. międzynarodowych Radosław Wasiak oraz mecenas Robert Czaplicki.


Fot. ZPRP

Wybrany do Komitetu Narodów do spraw Piłki Ręcznej Mężczyzn Radosław Wasiak jest dyrektorem Szkoły Mistrzostwa Sportowego ZPRP w Kielcach.

Ważny głos z Polski

Radosław Wasiak został wybrany do Komitetu Narodów ds. Piłki Ręcznej Mężczyzn (EHF Nations Committee Men). Organ ten zajmuje się współpracą europejskich federacji narodowych w zakresie organizacji rozgrywek reprezentacyjnych, rozwoju sportu oraz kształtowania kalendarza międzynarodowych wydarzeń. - Obecność przedstawiciela naszego kraju w tym prestiżowym gremium to potwierdzenie rosnącej pozycji ZPRP na arenie międzynarodowej i uzyskanie ważnego głosu w dyskusji nad przyszłością europejskiej piłki ręcznej mężczyzn. Daje również możliwość związkowi aktywnego wpływania na kierunek rozwoju dyscypliny w nadchodzących latach - stwierdził obecny na wyborach prezes ZPRP, Sławomir Szmal.

Reelekcja mecenasa

Podczas kongresu wybrano także składy organów doradczych, komisji eksperckich oraz izb sądowych, które pełnią istotną rolę w rozwoju i zarządzaniu piłką ręczną w Europie. Drugim polskim reprezentantem w strukturach EHF został mecenas Robert Czaplicki, który pełni w ZPRP funkcję koordynatora ds. prawnych. Czaplicki uzyskał reelekcję, bowiem już w poprzedniej kadencji znajdował się w składzie Sądu Odwoławczego EHF (EHF Court of Appeal). Ciało to orzeka w sprawach dyscyplinarnych i proceduralnych, pełniąc kluczową rolę w zapewnianiu przejrzystości i zgodności z regulaminami europejskiej federacji.

Pora na IHF

Wybory na różne stanowiska w Międzynarodowej Federacji Handballu odbędą się podczas obrad 40. Zwyczajnego Kongresu IHF, zaplanowanego w dniach 19-22 grudnia w Kairze. Kilkanaście dni temu (21 września) minął termin zgłaszania kandydatur, które są obecnie na etapie rozpatrywania i potwierdzania w grupie roboczej ds. kandydatur – organ ten zapewnia zgodność zgłoszeń kandydatów z warunkami określonymi w statucie światowej federacji, zanim zostaną przedstawione Radzie IHF. Przewodniczącym grupy jest Francuz Jean Brihault, były członek Rady IHF i przewodniczący grupy roboczej w latach 2013, 2017 i 2021, Szwed Joergen Holmqvist, honorowy członek IHF (członek grupy roboczej w 2017 i 2021 roku) oraz Nigeryjczyk Lanre Glover, były członek trybunału arbitrażowego IHF.

Egipcjanin bezkonkurencyjny?

Wiadomo już, że na kolejną, siódmą już kadencję zamierza kandydować Hassan Moustafa. 79-letni Egipcjanin to były piłkarz ręczny i były prezydent rodzimej federacji. Kadencję rozpoczął w 2000 roku i jest piątym w historii prezydentem IHF. W szranki z Moustafą zamierzają stanąć Słoweniec Franc Bobinac, Niemiec Gerd Butzeck oraz Holender Tjark de Lange. Natomiast o status pierwszego wiceprezydenta ubiegać się chcą Philippe Bana z Francji i Ali Mohamed Eshaqi z Brunei.

Zbigniew Cieńciała

Drużyny daleko

MŚ W KAJAKARSTWIE GÓRSKIM

Polskie drużyny kajakowe nie znalazły się w czołowej dziesiątce mistrzostw świata w kajakarstwie górskim w australijskim Penrith. Kobiety uplasowały się na 11. pozycji i mężczyźni, którzy byli rozstawieni z „trójką", zajęli 13. miejsce.

Klaudia Zwolińska, Dominika Brzeska i Hanna Danek uzyskały 116,82, mając przy tym sześć sekund karnych. Zwyciężyły Czeszki - 103,22, przed Niemkami - 106,48, a brązowy medal przypadł Słowenkom - 107,73.

Jeszcze gorzej spisała się męska trójka, która była wymieniania wśród kandydatów do medali. Mateusz Polaczyk, Jakub Brzeziński i Dariusz Popiela popełnili na trasie sporo błędów, „zarobili" sześć sekund karnych, a wynik 102,84 wystarczył do 13. lokaty.

Zwyciężyli Francuzi - 95,30, którzy ledwie o 0,06 wyprzedzili Japończyków, których drugą pozycję można uznać za sporą niespodziankę. Trzecie miejsce zajęli Brytyjczycy - 95,40. Trzy najlepsze ekipy zmieściły się w 0,1 s, a sklasyfikowani na czwartej pozycji Słowacy stracili do triumfatorów już 2,05.

W poprzednich MŚ, dwa lata temu w Londynie, polscy kajakarze wywalczyli brązowy medal, a ich koleżanki były siódme.

Wcześniej w środę odbyły się eliminacje indywidualnych zmagań w K1. Klaudia Zwolińska i Mateusz Polaczyk awansowali do czwartkowych półfinałów, a rywalizację o medale zaplanowano na piątek.

Zwolińska, wicemistrzyni olimpijska z Paryża w tej konkurencji, była w eliminacjach dziewiąta. Uzyskała czas 98,69 i była wolniejsza o 2,91 od najlepszej w tej części zmagań Ricardy Funk. Niemka to złota medalistka olimpijska z Tokio i dwukrotna mistrzyni globu w K1.

Dominika Brzeska zajęła 32. miejsce, a Hanna Danek była 35 i obie nie znalazły się w półfinałowej „30".

Eliminacje kajakarzy wygrał Jakub Krejci - 86,94. Czech w Australii wywalczył już brąz w crossowej próbie czasowej.

Mateusz Polaczyk czasem 90,40 uplasował się na 24. pozycji i popłynie w półfinale. Jakub Brzeziński zajął lokatę 31., pierwszą, jaka nie dawała awansu, a Dariusz Popiela był 66. w stawce 74 zawodników.

Sport 395fdf8413



Fot. Facebook GKS Tychy Koszykówka

Tomasz Śnieg i Szymon Kiwilsza nadawali ton grze GKS-u.

Tychy miażdżą w derbach

Jedna niezła kwarta to za mało - GKS Tychy rozbił debiutantów z Katowic.

I LIGA MĘŻCZYZN

Do derbów Śląska oba zespoły przystępowały z różnych pozycji: GKS po dwóch kolejkach był na czele tabeli, w grupie pięciu niepokonanych zespołów, a Miners znaleźli na drugim końcu tabeli z dwiema wysokimi porażkami.

Tyszanie zaczęli skoncentrowani i stopniowo powiększali przewagę. Po pierwszej kwarcie mieli 8 „oczek" zaliczki, głównie dlatego, że goście popełniali stratę za stratą (aż 5 w 10 minut), a duet Mateusz Dziemba - Szymon Kiwilsza karcił ich za błędy.

W drugiej kwarcie Miners cierpieli jeszcze bardziej, bo różnica między zespołami była potężna. Pod koniec tej części miejscowi mieli nawet 26 pkt przewagi (52:26)! Aż dziesięciu graczy GKS-u zdobyło do przerwy punkty. Tyszanie byli lepsi w zbiórkach, w trójkach, w procencie rzutów z gry. Goście okrutnie pudłowali, nawet z linii wolnych mieli fatalny procent (10 z 16, 62%). Co rzadko spotykane, Michał Kierlewicz ani na sekundę nie schodził z boiska w pierwszej połowie, niewiele przerw miał też Thomas Davis. W obozie gospodarzy trener Tomasz Jagiełka mógł znacznie rozsądnie gospodarować siłami swoich graczy.

W trzeciej kwarcie niespodziewanie zrobił się mecz „na poważnie". Wszystko dlatego, że to katowiczanie wyszli z szatni zupełnie odmienieni, przez kilka minut zdominowali gospodarzy, zmniejszyli straty do 9 pkt (69:60). Wszystko za sprawą Tomasza Krzymińskiego, który niemal nie mylił się przy rzutach zza łuku (trafił 6 trójek z 7!) Wydawało się, że może czekać nas interesująca końcówka.

Tak się nie stało. Wystarczyło kilka udanych akcji Sebastiana Bożenko, celny rzut i asysta Tomasza Śniega i sytuacja wróciła do tej wcześniejszej. Czwartą kwartę GKS zaczął od serii 8:1 i mecz był rozstrzygnięty. W tej części trener GKS-u mógł wpuścić na parkiet rezerwowych. Trzy minuty przed końcem po trójce Szymona Walskiego miejscowi mieli na koncie 100 pkt, a skończyło się na 108. To najwyższy dorobek w tym sezonie, żaden klub tyle nie rzucił. To ledwie drugi mecz w tych rozgrywkach, gdy „pękła" setka.

Tyszanie umocnili się w czołówce ligi, a Miners po trzech kolejkach wciąż pozostają bez wygranej. W najbliższej kolejce zespół z Katowic podejmować będzie w Szopienicach Sokół Łańcut, a GKS wyjeżdża do Starogardu Gdańskiego.

GKS Tychy - Miners Katowice 108:86 (26:18, 29:19, 25:29, 28:20)
TYCHY: Dziemba 9 (2x3), Śnieg 14, Kiwilsza 13, Lis 5 (1x3), Dawdo 10 (1x3) - Bożenko 15 (1x3), Kuczawski 5 (1x3), Damek 2, Heliński 7 (1x3), Danielak 3 (1x3), Walski 14 (2x3), Szczypiński 11 (3x3). Trener Tomasz JAGIEŁKA.
KATOWICE: Davis 9 (1x3), Kierlewicz 14 (2x3), Szefler 8, Formella, Skiba 11 (2x3) - Krzymiński 20 (6x3), Jagiełło 9 (1x3), Gusławski 7, Nowakowski 2, Leszczyński, Jopek, Kapuściński 6 (1x3). Trener Łukasz SZCZYPKA.

W innych meczach: Solvera Sokół Łańcut - OPTeam Energia Polska Resovia 94:80, Novimex Polonia 1912 Leszno - Enea Basket Poznań 64:90, WKK Active Hotel Wrocław - Weegree AZS Politechnika Opolska 84:75, KKS Polonia Warszawa - Żubry Abakus Okna Białystok 94:87, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 65:110, SKS Fulimpex Starogard Gdański - Decka Pelplin 96:91, PGE Spójnia Stargard - Kotwica Port Morski Kołobrzeg 69:64.

1. Bydgoszcz	3	6	282:209
2. Tychy	3	6	265:236
3. Starogard	3	6	263:224
4. Pelplin	3	5	270:257
5. Poznań	3	5	256:209
6. Łańcut	3	5	233:241
7. Warszawa	3	5	256:256
8. Wrocław	3	4	234:233
9. Łódź	2	4	173:149
10. Opole	3	4	253:258
11. Leszno	3	4	221:254
12. Kołobrzeg	2	3	140:139
13. Stargard	2	3	171:171
14. Rzeszów	3	3	223:249
15. Białystok	3	3	238:260
16. Inowrocław	3	3	224:299
17. Katowice	3	3	210:278

(pp)

Męczarnie Anwilu

KWALIFIKACJE FIBA EUROPE CUP

To wcale nie była tak łatwa przeprawa jak większość kibiców się spodziewała. Anwil był zdecydowanym faworytem dwumeczu z zespołem Prizren z Kosowa, ale przed tygodniem włocławianie niespodziewanie przegrali w hali przeciwników. W środowym rewanżu też nie było spacerku. Pierwsza kwarta zakończyła się remisem, a do przerwy Anwil prowadził tylko czterema punktami. W trzeciej części przewaga gospodarzy wzrosła do 11 pkt (55:44) i wydawało się, że goście się poddadzą. Tak się jednak nie stało, bo trzy minuty póxniej rywale zbliżyli się na 3 „oczka" (58:55). Po trzech kwartach Anwil miał 5 pkt zaliczki, czyli w dwumeczu był remis. Kluczowa okazała się ostatnia ćwiartka. Gospodarze zaczęli od serii 13:3 i do końca kontrolowali mecz. Najlepszymi zawodnikami polskiej drużyny byli kadrowicz Michał Michalak oraz Chorwat Mate Vucić.
Dzięki wygranej w dwumeczu Anwil trafił do grupy F, gdzie czekały już niemiecki Basketball Lowen Brunszwik, grecki PAOK oraz BC Trepca Mitrovica z Kosowa.

Anwil Włocławek - BC Bashkimi Prizren 93:71 (21:21, 25:21, 18:17, 29:12)
Stan rywalizacji 1-1, w małych punktach 168:151 (awans Anwilu)
WŁOCŁAWEK: Fridriksson 7, Mucius 9 (1x3), Vucić 10, Michalak 18 (3x3), Pearson 9 (1x3) - Lockett 2, Slaughter 11 (2x3), Furmanavicius 10 (1x3), Łazarski 2, Słupiński 7 (1x3), Kołodziej 8. Trener Grzegorz KOŻAN. **(p)**

Wieści ważnej treści

Do ligi wracają wyleczeni Victor Wembanyama i Jeremy Sochan. Luca Doncić zapowiada grę o tytuł.

NBA

Kluby rozpoczynają przygotowania do nowego sezonu. Na początku odbyły się obowiązkowe „media days", czyli spotkania z dziennikarzami.
W Teksasie podczas medialnego dnia Spurs Victor Wembanyama oświadczył, że jest gotowy do gry. Zawodnik nie grał od lutego, gdy wykryto u niego zakrzepicę żył głębokich. Nie wystąpił także w reprezentacji Francji podczas EuroBasketu. - To doświadczenie zmieniło moje życie. Spędziłem dużo czasu w szpitalu, otoczony lekarzami, słysząc więcej złych wiadomości niż się spodziewałem, ale myślę, że na dłuższą metę okaże się to korzystne – wyjaśnił Wembanyama. - Mój trening tego lata był wyczerpujący – podkreślił. - Najpierw chciałem się wyleczyć, wrócić, a potem rozwijać i mogę powiedzieć, że postępy są niesamowite. Wszystkie światła są zielone. Muszę teraz grać w koszykówkę, pracować z drużyną. Nie mogę się doczekać, tak bardzo mi tego brakowało! - przyznał.

Luka chwali zespół

Gotowość do gry potwierdził także Jeremy Sochan. Reprezentant Polski z powodu urazu kostki opuścił kadrę w Katowicach tuż przed startem EuroBasketu. - W ostatnich miesiącach ciężko pracowałem w siłowni i na boisku. Pracowałem nad rzutem, nad siłą, nad wieloma elementami. Wszystko po to, aby być jeszcze lepszym zawodnikiem i móc pomagać drużynie w wygrywaniu. Chcę być najlepszym obrońcą w drużynie i chcę pokazywać swój charakter na boisku - powiedział Sochan.
W Los Angeles podczas medialnego dnia w ekipie Lakers Luka Doncić pytany był o przebudowany latem skład swojej drużyny. - Czuję się świetnie. Wzbogaciliśmy zespół, wielu zawodników zostało z poprzedniego sezonu. Jestem bardzo zadowolony z tej grupy. Ekscytuje mnie obóz treningowy, możliwość trenowania z chłopakami. W zeszłym roku nie miałem zbyt wielu możliwości, więc to jest priorytet - przyznał Słoweniec. - Naszym celem na nadchodzący sezon jest zdobycie mistrzostwa. Okres przedsezonowy jest bardzo ważny, musimy się wzajemnie poznać, dowiedzieć się, co kto lubi. Na treningach możemy popełniać błędy. Na tym właśnie polegają te zajęcia. Nie mogę się doczekać, żeby wyjść na boisko ze wszystkimi - dodał.
LeBron James pytany był, kiedy planuje zakończyć karierę. Weteran Lakers w grudniu skończy 41 lat. Zawodnik nie podał dokładnej daty. - Nie wiem, kiedy nastąpi koniec, ale wiem, że będzie to raczej szybciej niż później - odpowiedział. Amerykanin dość niespodziewanie przyznał, że latem oglądał... mistrzostwa Europy.
- Oglądałem wiele meczów EuroBasketu. Oczywiście jednym z głównych powodów było to, że grał Luka. Widziałem, co robił ze swoją reprezentacją Słowenii - stwierdził James.



Fot. Darren Yamashita-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Bracia Seth i Stephen Curry po raz pierwszy zagrają w jednym zespole!

Thompson się zirytował

Tymczasem w Dallas jeden z reporterów wprowadził w konsternację Klaya Thompsona, lidera Mavericks. Dziennikarz zapytał zawodnika o jego relację z raperką Megan Thee Stallion. Kiedy reporter zapytał, czy jego związek wpłynie na jego rozwój na boisku i poza nim, czterokrotny mistrz NBA i pięciokrotny All-Star szybko uciął.
- Nie zamierzam o tym mówić. Dodam tylko, że każde lato jest dla mnie podobne, bo wiem, ile wysiłku potrzeba, żeby przetrwać, a poza sezonem tak naprawdę nie ma czegoś takiego jak okres poza sezonem. Lato jest równie wyczerpujące jak sezon i trzeba trenować tak, jakby miało się rozegrać 100 meczów rocznie. I właśnie to robię - powiedział Thompson.
W Denver Nikola Jokić zadeklarował, że chciałby zostać w ekipie Nuggets na zawsze. - Myślę, że te kontrakty i przedłużenia są nagrodą, czymś naturalnym dla tego sportu. Zwłaszcza w dzisiejszej NBA, kiedy widać, jak rośnie limit płac. Dlatego moim planem jest zostać wNuggets na zawsze - odpowiedział na jedno z pytań Serb, który ma w dorobku mistrzostwo NBA oraz tytuł MVP ligi.

(p)

Sport 395fdf8413

Szklanka w połowie pełna

Rozmowa z **Ireneuszem Mazurem**, byłym trenerem m.in. reprezentacji Polski mężczyzn, obecnie komentatorem Polsat Sport



Polacy w mistrzostwach świata zdobyli brąz, który w kraju przyjęto z niedosytem. To sukces, bo to kolejny medal przywieziony z wielkiej imprezy, czy porażka, bo miało być złoto?

- Ani sukces, ani porażka. Ten medal jest po prostu potwierdzeniem, że nasza reprezentacja wciąż przynależy do światowej czołówki. A nie możemy mówić o sukcesie, bo sami siatkarze zapowiadali, że jadą na Filipiny po mistrzostwo świata.

A pan czuje rozczarowanie?

- Tak, ale nie kruszcem, z jakiego został wykonany medal, lecz przebiegiem i wynikiem meczu z Włochami. To było słabe spotkanie, najsłabsze w mistrzostwach w naszym wykonaniu. Było mnóstwo chaosu, niedokładności i niezrozumiałych błędów. Zresztą Włosi też nie grali nadzwyczajnie, również zdarzały im się kuriozalne pomyłki, które nie przystoją drużynom na tak wysokim poziomie. Pod tym względem statystyki były podobne. Tylko w jednym elemencie nasi rywale byli lepsi, w przyjęciu zagrywki. Mieli 60 procent pozytywnego przyjęcia i 18 perfekcyjnego, a my odpowiednio 30 i 8 procent. Rozgrywający Włochów Simone Giannelli miał więc inną skalę możliwości, a mimo to wynik był na styku. To znaczy, że w ataku nie było najgorzej. W każdym z setów to nasza drużyna prowadziła. Niestety, Włosi okazali się skuteczniejsi w kluczowych momentach. Nie mieliśmy najsilniejszej broni, czyli skutecznej zagrywki Wilfredo Leona. Zwykle schemat był taki: do 20. punktu w miarę równo, później dzięki serwisom Leona odskakiwaliśmy na dwa, trzy punkty i to wystarczało do zwycięstwa. Przeciwko Włochom to nie zagrało. Mało tego, to rywale lepiej zagrywali. Nasza niemoc nie wynikała z tego, że zawodnicy nie potrafią grać w siatkówkę, bo to nieprawda. Po prostu tak czasami się zdarza, gdy nie idzie, nic nie wychodzi. Zabrakło lidera, który poskładałby wtedy drużynę do kupy, pociągnął ją. Właśnie Bartosza Kurka, który nie mógł grać z powodu kontuzji, a wcześniej spisywał się świetnie. Do gry nie był też gotowy kolejny wojownik, czyli Tomasz Fornal. Wchodził co prawda do drugiej linii, by wspomóc przyjęcie, ale w ofensywie praktycznie go nie było. Słabszy dzień miał Kamil Semeniuk, który z Kurkiem w poprzednich meczach ciągnęli grę. Został „ustrzelony" zagrywką, nie skończył kilku ataków i się zablokował. Później na siłę próbował coś zrobić, ale zamiast poprawy nakładały się kolejne błędy. Czasami tak się zdarza, gdy ma się słabszy dzień. Paradoksalnie w naszej ekipie najlepiej przyjmował Leon, był dokładniejszy nawet niż libero Jakub Popiwczak. A przecież to nasz najsłabszy przyjmujący, pierwszy wybór rywali do „ostrzału". Leon wytrzymał, ale sam w polu serwisowym nie zrobił tego, co w innych spotkaniach, czyli różnicy w zagrywce. Nie zatuszował naszych problemów.



Fot. Szymon Górski/PressFocus

Polacy po raz kolejny wywalczyli medal na wielkiej imprezie, ale kibiców w Polsce trudno zadowolić.

W starciu o trzecie miejsce z Czechami Biało-czerwoni też nie błyszczeli. Powielali błędy, nawet w komunikacji, co im się zwykle nie zdarza.

- Ale wygrali i chwała im za to. Tu akurat chylę czoło przed nimi i trenerem Nikolą Grbiciem. Wygranie meczu o trzecie miejsce jest bowiem bardzo trudne. Zawodnicy byli rozbici i rozczarowani po półfinale z Włochami. Musieli się szybko podnieść mentalnie. Zmobilizować się i wrócić do gry. A rywalizowali z drużyną na fali, pełną ambicji, która walczyła o każdą piłkę z ogromnym poświęceniem. I to naszym siatkarzom się udało. Ta wygrana była im bardzo potrzebna. Była również ważna dla naszych kibiców i dla mnie, jako miłośnika siatkówki. Potwierdziliśmy, że mimo zmian w kadrze i problemów, przynależymy jak już wcześniej mówiłem do światowej czołówki. No i zawsze jest lepiej zakończyć turniej pozytywnie, zwycięstwem niż porażką. To podnosi na duchu.

Trener Nikola Grbić był wstrzemięźliwy w zmianach. Pojawiły się zarzuty, że nie dał więcej szans Kewinowi Sasakowi i Szymonowi Jakubiszakowi. W ogóle nie postawił na Artura Szalpuka. Mógł inaczej zareagować?

- Pewnie mógł sięgnąć po więcej zmian. Trzeba było trzymać „pod parą" Sasaka, który miał świetną Ligę Narodów. Mógł rezerwowym bardziej zawierzyć. Ale rozumiem go, bo poprzez grę chciał doprowadzić Kurka do wysokiej formy. I to mu się udało. Nasza gra oparta była na nim i Semeniuku. Niestety, w decydującej fazie Bartosz wypadł, Leon został „spacyfikowany", a Semeniuk miał słabszy dzień. Grbić musiał reagować. Z przymusu grał Sasak i nie udźwignął ciężaru. Ale bardzo trudno jest nagle wejść na boisko, gdy się cały czas było w „zamrażarce" i od razu dobrze grać. Być może Grbić w półfinale mógł sięgnąć po środkowego Jakubiszaka, bo i Huber, i Kochanowski nic od siebie nie dodali. A mecz o trzecie miejsce pokazał, że Jakubiszak był alternatywą. Z drugiej strony, nasi siatkarze powinni uporać się z problemami, które napotkali. To są doświadczeni i ograni gracze. Nieraz wychodzili z większych kłopotów. Wiedzą, jak się to robi, jak wygrać mecz, gdy nie idzie. Tym razem coś jednak ewidentnie nie zagrało.

Kto w naszej ekipie zawiódł, a kto się wyróżnił?

- Nie jestem najlepszą osobą do odpowiedzi na tak zadane pytanie. Indywidualne cenzurki byłyby szukaniem dziury w całym. Jestem osobą pozytywną, dla której szklanka jest w połowie pełna, a nie pusta. Generalnie nie było ani gracza, który zagrałby zdecydowanie poniżej oczekiwań, ani zawodnika, który jakoś bardzo wyrósłby ponad innych. Najlepsi byli Kurek i Semeniuk. Dzięki nim wygrywaliśmy. Niezłe zawody rozegrał też Leon. Na ocenie ciąży jednak ten nieszczęsny półfinał z Włochami.

A jak pan skomentuje postawę Norberta Hubera? Czy gdyby był pan ponownie trenerem kadry, zabrałby na mistrzostwa zawodnika, który przez pół roku przed nimi nie grał, bo leczył uraz? Tak zrobił Grbić z Huberem.

- To był ryzykowny ruch szkoleniowca. Huber i Kurek byli w podobnej sytuacji. Przed zawodami byli kontuzjowani i potem przygotowywani do wyjazdu na Filipiny. Poprzez grę mieli dochodzić do formy. Z Kurkiem się udało, z Huberem nie do końca. Nie zaprezentował swojego potencjału, a to przecież jeden z najlepszych środkowych świata, z niesamowitą zagrywką i blokiem. Co do drugiej części pytania... tak, mimo wszystko zabrałbym go na mistrzostwa. Wiedząc jak potrafi grać, znając jego możliwości, jego charakter i wpływ na zespół zaryzykowałbym i postawił na niego.

Zgadza się pan z twierdzeniem, że trener nie wykorzystał potencjału Kewina Sasaka?

- Ale przecież jedynka w ataku, czyli Bartosz Kurek grał znakomicie. Nie było sensu go zmieniać. Być może jednak próbowałbym dawać więcej możliwości gry Sasakowi. Stosować choćby podwójną zmianę, ale... nie było drugiego rozgrywającego, bo Jan Firlej był chory. Ten manewr więc odpadł. Może dobrym rozwiązaniem byłoby powierzenie jedynki w ataku Sasakowi? Bartosz Kurek to zawodnik bardzo doświadczony, obojętnie w którym momencie wchodzi na boisko, robi swoje i zdobywa punkty. Jest pewniakiem, dżokerem, który zmienia losy meczu. On wchodząc na boisko w trudnym momencie, w tym wypadku za Sasaka, zrobiłby różnicę. Ale to jest gdybanie i mądrości po fakcie. Nie dało się bowiem przewidzieć, że Bartosz dozna urazu, ot, przeciwność losu. Zresztą problemów zdrowotnych w naszej drużynie akurat było mnóstwo, bo i Fornal, i Filrlej.

Skąd taka skala kontuzji?

- Nie wiem. Trzeba było być w środku drużyny, by to wiedzieć. Nie ma jednej przyczyny. Może klimat, zmęczenie? Trudno powiedzieć. Generalnie zasada jest taka: zawodników dobrze przygotowanych kontuzje się nie łapią. To oczywiście nie do końca jest prawdą.

Już po fazie zasadniczej z mistrzostwami pożegnały się m.in. Francja, Brazylia i Japonia. Zawiodła też Kuba. Skąd taki pogrom faworytów?

- Turniej jest długi, z kilkudniowymi przerwami między spotkaniami. Znając rozkład meczów grupowych i wiedząc, z kim będą się mierzyć, wielu trenerów zdecydowało się na dochodzenie do formy jeszcze w trakcie fazy grupowej. Zawodnicy ciężko trenowali, przygotowując najwyższą dyspozycję na fazę grupową. Przykład Włochów, którzy w grupie się męczyli, przegrywając z Belgami. Z tymi samymi Belgami spotkali się w ćwierćfinale i ich rozbili. Nie było złudzeń, który zespół jest lepszy. Belgowie nie byli w stanie nic zrobić. Innym po prostu się to nie udało.

Czyli przekombinowali.

- Na to wygląda. Przytrafiła im się wpadka, potem czekał ich mecz o wszystko, a forma jeszcze nie ta. Do tego doszła jakaś choroba, słabszy dzień i w efekcie szybki powrót do domu. Po prostu za mało jest meczów między najlepszymi zespołami. Polacy np. pierwsze spotkanie z inną drużyną ze światowej czołówki rozegrali dopiero w półfinale. Inni to samo. Ten system nie jest najlepszy. Powinno być więcej spotkań najlepszych i to już od początku fazy zawodów.

Dlatego brakuje mi Pucharu Świata. W nim występowały najlepsze drużyny i obowiązywał system każdy z każdym. Zwycięzca w nim mógł czuć się najlepszym.

- To prawda. Tam nie było przypadków. By wygrać, trzeba było pokonać wszystkich najlepszych. Najsprawiedliwsze rozwiązanie.

Najwięksi wygrani mistrzostw?

- Zdecydowanie Bułgaria i Czechy. Zwłaszcza Bułgarzy zrobili ogromne wrażenie. Wydaje się, że na stałe weszli do światowej czołówki. Aleksandar i Simeon Nikołowowie pokazali wielki potencjał. To już są gwiazdy najwyższego formatu. Notatniki i laptopy w dłoń, trzeba będzie rozpisywać Bułgarów i uczyć się ich gry. Jeśli nadal będą się tak rozwijać, jak dotychczas, za trzy lata w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles będą jednymi z kandydatów do złota. Co do Czechów to nie wydaje mi się, by już osiągnęli światowy poziom. To wynik trochę ponad stan, ale w przyszłości, gdy okrzepną zawodnicy z drużyny U-21, która w mistrzostwach w swojej kategorii wiekowej też była w strefie medalowej, to kto wie. Życzę im tego, bo czym więcej mocnych zespołów, tym ciekawsze turnieje.

Rozmawiał
Michał Micor

Barber na tafli...

Jestem w pełni zadowolony ze swojej sportowej przygody - wyjawia Tomasz Malasiński, który już otworzył nowy rozdział życia.

Można niemal w ciemno założyć, że jest najlepszym hokeistą wśród barberów, a mistrzem nożyczek i maszynki w gronie hokeistów i nikt tego nie podważa. Na dobre zakotwiczył na Wyspach Brytyjskich, gdzie z powodzeniem występuje na drugim poziomie rozgrywkowym i jest jedną z kluczowych postaci swojego zespołu. Jednak powoli zmierza do mety swojej sportowej przygody. - Nie zamierzam wiązać się z hokejem, w którym tkwiłem ponad 30 lat, i mam plan „B", chyba całkiem realny. Żona pracuje w salonie fryzjerskim, dlatego sam postanowiłem poznać tajniki tego zawodu. Wspólnie z nią pracuję trzy razy w tygodniu i mam nawet już swoich klientów. A hokej? Na razie jeszcze nie kończę (śmiech)! Po zakończeniu gry muszę odpocząć od zgiełku, jaki mi przez lata towarzyszył. Może pojawię na lodowisku, gdy ewentualnie mój syn zainteresuje się kauczukowym krążkiem? – wyjawia 39-letni napastnik Swindon Wildcats, Tomasz Malasiński.



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Tomasz Malasiński (z prawej) w setnym występie w reprezentacji „ustrzelił" hat trick.

Do szczytu zabrakło...

Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił – ten zwrot pochodzący z „Pieśni filaretów" Adama Mickiewicza pasuje jak ulał do naszego bohatera.

- (po chwili zastanowienia) Chyba tak, bo zaczynałem jako 6-letni chłopak, a wówczas cały Nowy Targ i okolice uganiały się za krążkiem. Marzyłem o grze w NHL - zaczyna opowieść sympatyczny napastnik. - Na szczyt się nie wdrapałem, ale przecież nie wszyscy go osiągają, niemniej występowałem przez wiele lat w reprezentacji, zdobywałem ważne gole, z klubami sięgałem po mistrzostwo kraju i mam w kolekcji kilka medali. Osiągnąłem sporo, choć zawsze można więcej, ale czuję się spełniony jako sportowiec. To wszystko chyba było na miarę moich możliwości. Może gdybym trenował w innym kraju, w innych warunkach, byłyby nieco większe osiągnięcia. Jednak nie ma co tego roztrząsać, bo rzeczywistość była zgoła inna.

„Malaś", bo tak od zawsze nazywali go koledzy, w grupie rówieśników zawsze się wyróżniał i wielu trenerów (m.in. Czesław Borowicz, Wiktor Pysz czy Stanisław Klocek) przepowiadało mu karierę.

- Trafiłem do SMS-u w Sosnowcu. Po skończeniu szkoły, choć byłem kuszony przez trenerów, nie wróciłem do Nowego Targu – wspomina napastnik. - Nie chciałem siedzieć w boksie i przyglądać się jak grają inni, a wybrałem ofertę zespołu z Jastrzębia, bo dzięki temu miałem okazję grać, a ponadto miałem bliżej do katowickiej AWF. Jednak po sezonie już znalazłem w Podhalu, który początkowo prowadził Wiktor Pysz, a potem Milan Jančuška, z którym, jak się okazało, byłem związany przez kilka sezonów.

Nie było kolorowo

Gdy Malasiński pojawił się w „Szarotkach", musiał „odsiedzieć" swoje w boksie, ale też zespół w sezonie 2006/07 sięgnął po złoto, wygrywając rywalizację finałową z GKS-em Tychy 4-1.

- Mój udział w mistrzostwie był niewielki, bo w drużynie roiło się od reprezentantów kraju oraz solidnych obcokrajowców, ja grzecznie czekałem na swoją kolej - śmieje się Malasiński. - Drugie złoto zdobyliśmy w 2010 r. i mogę z satysfakcją powiedzieć, że już grałem - tworzyliśmy solidny atak z Krystianem Dziubińskim i Darkiem Gruszką. W finale pokonaliśmy Cracovię 4-1, a trener powierzył mi poważne zadanie: miałem być „plastrem" dla Leszka Laszkiewicza. Nasz as dorobek strzelecki miał niewielki, bodaj zdobył jednego gola. A tak na marginesie: to nie był dobry czas dla klubowego hokeja. Nawet u nas w czołowej drużynie w PHL zdarzały się historie, że w boksie brakowało kijów. Wyjeżdżaliśmy na lód, a zjeżdżający kolega oddawał kij. O zatorach płatniczych nie wspomnę. Wszystkich to strasznie irytowało, szukaliśmy więc miejsca, gdzie można byłoby rzetelnie wykonywać swój zawód i przy okazji dobrze zarobić.

Uzasadnione przenosiny

Trenerski duet Jančuška – Marek Ziętara przeniósł się do Sanoka, a za nimi poszła szeroka rzesza hokeistów, m.in. Marcin Kolusz i Krzysztof Zapała. „Malaś" dołączył do kolegów nieco później, gdy klub z Sanoka zdecydował się na zapłacenie ekwiwalentu za szkolenie.

- W Sanoku parcie na sukces było ogromne, przy czym zwycięstwa w Pucharze Polski nikogo nie mogły zadowolić - wspomina. - Liczyło się złoto; w końcu trener Ziętara dopiął swego i feta była na całego. Mało kto już pamięta, że w Sanoku występował Wojtek Wolski, bo wówczas był lokaut w NHL. Byłem usatysfakcjonowany sezonem, ale ciągle szukałem swojego miejsca. Powstał ciekawy projekt w Krynicy, gdzie pod kierunkiem ówczesnych trenerów kadry, Igora Zacharkina i Jacka Płachty, zebrano wielu kadrowiczów i miano stworzyć silny zespół. Jednak tajemniczy sponsor nie dojechał i wszyscy poszliśmy w swoje strony. Wylądowałem w Tychach, gdzie wszystko odpowiednio funkcjonowało, jedynie nie było... mistrzostwa. Sanok okazał się lepszy. Byłem tym faktem strasznie poruszony i mocno zniesmaczony. Wiedziałem, że musiałem coś z sobą zrobić...

Skok przez kanał

W 2013 r. Tomasz wziął ślub i wspólnie z żoną Izą doszli do wniosku, że trzeba zmienić otoczenie i oderwać się od naszej rzeczywistości.

- Miałem kontakt z jednym z niemieckich agentów. Poprosiłem go, by poszukał mi klubu blisko Londynu – wyjawia Malasiński. - Miałem propozycję z Guildorf Flames, ale trafiłem do Swindon Wildcates, występujących na drugim poziomie rozgrywkowym. Mieliśmy tam odpowiednie warunki do treningu i życia. Żona mogła się realizować zawodowo, a ja podpisałem kontrakt na trzy lata. Po roku przyszła propozycja z najwyższej ligi, z Peterborough Phantoms, ale zrezygnowałem, bo musielibyśmy mieszkać z żoną osobno. W Swindon nie mogłem narzekać, bo zespół grał w czołówce. Liga przechodziła jednak reorganizację, nie dokończyłem więc kontraktu. Natomiast przyjąłem propozycję z Katowic. Cieszyłem się, że będę grać pod kierunkiem Jacka Płachty, jednak działacze nie doszli do porozumienia z trenerem i zespołem kierował Kanadyjczyk Tom Coolen. Zdobyliśmy wicemistrzostwo i 3. miejsce w Pucharze Kontynentalnym. W kolejnym sezonie przegraliśmy półfinał play offu z Cracovią, a w meczu o brąz pokonaliśmy Podhale. To chyba było wszystko, co mogliśmy „wyrzeźbić" z katowickim zespołem.

Zapuszczone korzenie

Aaron Nell, trener Swindon Wildcates, zawsze komplementował Malasińskiego za postawę na lodzie i poza nim i ucieszył się, że zamierza tam z rodziną powrócić.

- Wszystko przemawiało za tym, byśmy wrócili na Wyspy, bo tu się zadomowiliśmy – wyjawia Malasiński. - Rodzinnie zaczęliśmy się układać już na dłuższy czas. Zacząłem, jak już mówiłem, wdrażać plan „B", czyli życie poza lodem, a tamtejsza liga stała jeszcze bardziej profesjonalna. Jeżeli trener widzi mnie w składzie, to dlaczego nie mam grać? Nie stawiam sobie granicy, kiedy skończę, ale wiem, że ten czas nadchodzi.

„Malaś" nie lubi się chwalić, ale przez ostatnie dwa lata przewodził drużynie w klasyfikacji kanadyjskiej, zdobywając po 100 pkt w dwóch kolejnych sezonach. To właśnie on potrafił odmienić losy meczu i jest jednym z liderów. „Żbiki" po 4 kolejkach mają komplet zwycięstw i prowadzą w Planet NIHL.

To już było...

Natomiast reprezentacyjny rozdział już dawno został zamknięty. Nasz bohater debiutował w 2006 r. w turnieju towarzyskim w Norwegii za czasów trenera Rudolfa Rohačka, zaś w mistrzostwach świata debiutował w 2009 r. w Toruniu, gdy drużynę prowadził Peter Ekroth. Reprezentacyjną karierę kończył w 2019 r. w MŚ Dywizji 1B pod kierunkiem Tomasza Valtonena. Wówczas pełnił rolę kapitana, ale Biało-czerwonym nie udało się awansować, bo przegrali z Rumunią 2:3 po dogrywce. W sumie rozegrał w kadrze 137 spotkań, zdobywając 37 goli.

- Zawsze byłem do dyspozycji selekcjonerów, grałem w różnych konfiguracjach personalnych i mieliśmy wiele dobrych występów - mówi na zakończenie napastnik. - Jeden będę wspominał do końca życia. 26 kwietnia 2016 r. podczas turnieju mistrzowskiego w Katowicach w meczu ze Słowenią zaliczyłem 100. spotkanie i zdobyłem hat trick. Wygraliśmy 4:1 i wówczas jeszcze mieliśmy nadzieję na awans. Właśnie tego mi brakuje w CV. Trochę z zazdrością patrzyłem jak moi młodsi koledzy mieli okazję zagrać w mistrzostwach elity.

Hokeista rodem z Nowego Targu, zdaniem wielu fachowców, nie wykorzystał w pełni swojego talentu. Niemniej jest zadowolony ze swojej przygody, choć ta jest już na finiszu. Teraz na nowe życie jest wdrażany plan „B"...

Włodzimierz Sowiński

■ Tomasz MALASIŃSKI – ur. 23.08.1986 r. w Nowym Targu; żona – Izabela; dzieci - Zuzanna (7 lat) i Nikodem (4). Kluby: Podhale Nowy Targ (wychowanek), SMS Sosnowiec (2002-05), GKS Jastrzębie (2005-06), Podhale (2006-10), Ciarko PBS Bank Sanok (2010-13), 1928 KTH Krynica (do listopada 2013), GKS Tychy (2013-14), Swindon Wildcats (2014-17, English Premier Ice Hockey League, drugi poziom rozgrywkowy), Tauron GKS Katowice (2017-19), Swindon Wildcats (2019-??). W sumie w lidze rozegrał 452 mecze i zdobył 358 pkt (179 goli+179 asyst). Sukcesy: 3 x mistrzostwo Polski z Podhalem (2007 i 2010) i Ciarko PBS Bank Sanok (2012); 2 x wicemistrzostwo z GKS-em Tychy (2014) i Tauronem GKS-em Katowice (2018); brąz z Tauronem GKS-em Katowice (2019); 2 x Puchar Polski (2010-11) z Sanokiem. Reprezentacja Polski: 137 występów i 37 goli.

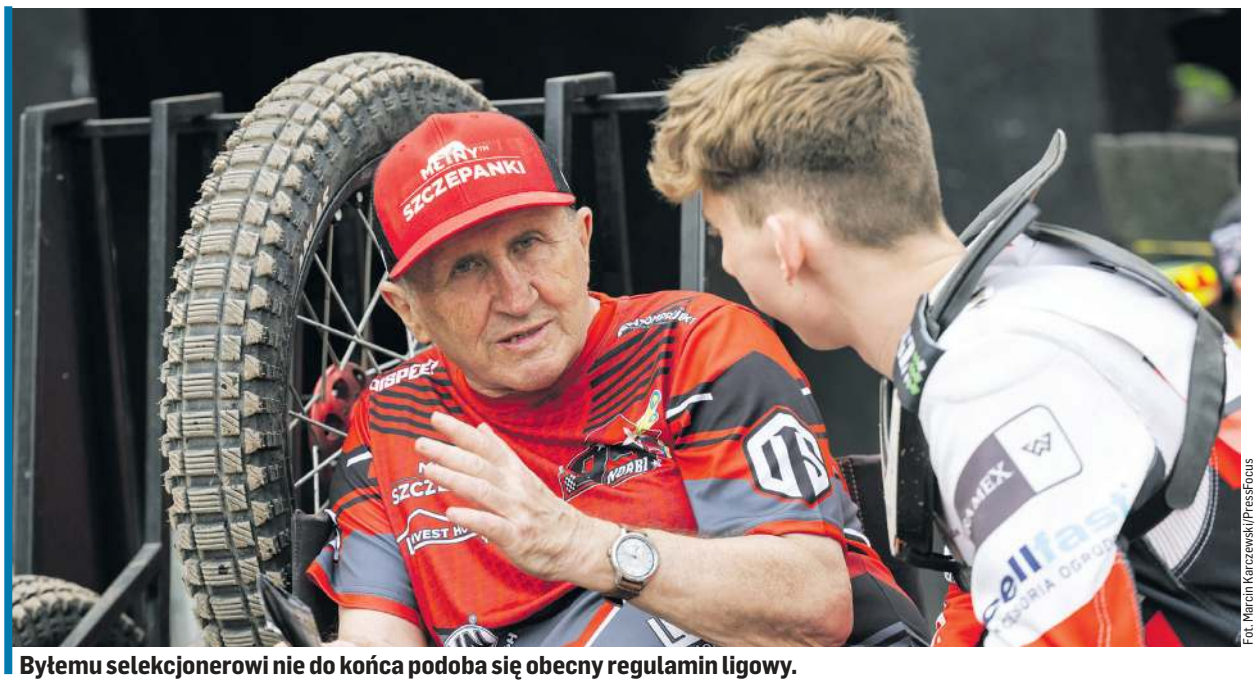
Sport 395fdf8413

Jak nie teraz, to kiedy?

Rozmowa z **Markiem Cieślakiem**, legendą polskiego speedwaya, m.in. byłym trenerem kadry

Przed sezonem wydawało się, że Motor jest skazany na czwarty tytuł z rzędu, ale im bliżej końca, tym jego notowania słabły.

- Tak się tylko mówi, że ktoś coś musi. Przez kontuzję w ważnym momencie wypadł im Wiktor Przyjemski, który regularnie robił siedem, a nawet więcej punktów. Okazało się, że w Toruniu nie miał kto za niego zapunktować. Według mnie to przeważyło na korzyść torunian. Do mistrzostwa zabrakło juniorskich punktów. Pozostali zawodnicy w pierwszym meczu również mieli słabszą dyspozycję - Jack Holder, Fredrik Lindgren pojechali poniżej swoich możliwości. Nawet Bartkowi Zmarzlikowi zdarzyło się raz przyjechać na końcu. W głupi sposób potracili dużo punktów. Rewanż był wyjątkowo ciekawy, bo można się było zastanawiać, czy Motor to odrobi. Kibice mieli się czym emocjonować. Duży wpływ na wynik rewanżu miały również wykluczenia. Byłem zresztą pierwszym, który powiedział, że na początku meczu powinien być wykluczony Patryk Dudek, bo to jednak on ściął do krawężnika, a Holder już tam był i nadział się na jego tylne koło. Być może właśnie to zdarzenie zadecydowało o złotym medalu? Lublinianie bardzo szybko odrobiliby osiem punktów i zdecydowanie inaczej by się im jechało. Toruń po takim mocnym strzale na początku mógłby mieć problem.



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Byłemu selekcjonerowi nie do końca podoba się obecny regulamin ligowy.

Trudno uwierzyć, że w Toruniu na mistrzostwo czekali aż 17 lat...

- Tak i ja im w żaden sposób tego tytułu nie umniejszam. Mistrzostwo Polski zdobyli zasłużenie, nikt Lublinowi nie bronił zdobyć dwóch punktów więcej. Według mnie nie można jednak rozstrzygnąć, która drużyna jest lepsza. Patrząc na skład, mocniejszy może wydawać się Lublin, ale wygrała jednak drużyna z Torunia. Czapki z głów przed nimi i koniec. To już historia.

Za rok Toruń będzie faworytem do obrony tytułu?

- Niekoniecznie, choć ufam w doświadczenie Piotra Barona. On potrafi chłopaków zmobilizować, a regulamin był jego sprzymierzeńcem. Mógł jechać różnie przez większość sezonu, ale w tym najważniejszym momencie jego drużyna była w najwyższej formie. Zrobił pod tym względem kawał dobrej roboty.

Nowy regulamin chyba się sprawdził? Mieliśmy w końcu emocjonujący finał.

- Tak, ale to nie jest idealny regulamin, za dużo meczów nie ma znaczenia. Jedni wiedzą, że pojadą w czwórce, pozostali rywalizują w play downie. Nie zrobiło to na mnie wielkiego wrażenia i raczej nie napędza ludzi na stadiony. Poprzedni regulamin z play offem dla sześciu drużyn również był błędem, bo niewiele trzeba było, aby się w nim znaleźć. Zobaczymy, co żużlowe władze wymyślą dalej.

Wydaje się jednak, że przy ośmiu drużynach obecny system jest optymalny. Widziałby pan lepsze rozwiązanie?

- Dlatego ten regulamin mi się nie podoba, ponieważ za dużo meczów jest o „pietruchę". Problemem jednak przede wszystkim jest za duża dysproporcja pomiędzy najlepszymi drużynami a drugą czwórką. Zresztą jakikolwiek regulamin by był, to zawsze komuś nie będzie się podobał. Trzeba wybrać po prostu mniejsze zło. To był pierwszy rok takiego systemu i dajmy mu trochę czasu. Za 2-3 lata będzie można powiedzieć, czy to się sprawdza. Za moich czasów, jak jeździłem we Włókniarzu, nie było żadnego play offu i każdy mecz był o wszystko. Po jednym przegranym spotkaniu szanse na tytuł już się oddalały. Nie było czegoś takiego, że pod koniec sezonu w zasadzie się zaczynało od nowa. Trochę mało jest też drużyn...

Ekstraliga powinna zostać powiększona?

- Byłbym za większą ekstraligą, ale z drugiej strony koszty wtedy rosną. Może wtedy należałoby skrócić play off? Przykładowo tylko dwumecz dwóch najlepszych drużyn o mistrzostwo? To są jednak tylko takie dywagacje, musimy się dostosować do tego, co jest.

Powinna wrócić kalkulowana średnia meczowa, swoisty limit przy tworzeniu kadry klubowej ?

- Podobnie i o tym możemy sobie porozmawiać, ale nie wróci, bo nikt się nie chce za to zabrać. Ja bym był za takim rozwiązaniem, przynajmniej na dwa lata, aby uspokoić rynek. To, co się dzieje teraz, nie jest normalne, zawodnicy już w kwietniu mówią, gdzie będą jeździć w kolejnym sezonie.

W końcu będziemy mieć silnego beniaminka.

- Unia Leszno - jaki to beniaminek? Miała po prostu roczną przerwę od ekstraligi i tyle. Zobaczymy jak będzie... Dobrze, że ten sezon już się kończy, bo pogoda się psuje (śmiech). Zleciało to wszystko bardzo szybko.

Został jeszcze rewanż barażu o ekstraligę. Jak ocenia pan szanse Polonii Bydgoszcz w Gorzowie? Cztery punkty zaliczki to niewiele, ale Włókniarz, jadąc tam na play down, miał niewiele większą przewagę z Częstochowy...

- Włókniarz miał jednak konkretnych liderów. Wygrał tam, mając trzech i pół zawodnika. Nie skazywałbym Polonii na pożarcie, cztery punkty zaliczki to faktycznie niewiele, ale stać ją na dobry wynik nawet na wyjeździe. Bydgoszcz ma zawodników, którzy potrafią zawalczyć. Faworytem na pewno będzie Stal, ale jeśli bydgoszczanie będą dobrze startować, to nie odbieram ich szans.

Trwa Speedway of Nations. Stadion w Toruniu w półfinałach świeci pustkami, nie pokochaliśmy jako Polacy tej formuły i czekamy chyba już na przyszłoroczny Drużynowy Puchar Świata.

- Ani to pary, ani to drużynówka. To taki nowoczesny wymysł, ale musimy się do tego dostosować i postarać się w końcu wygrać, bo jak nie teraz, to kiedy? Patryk Dudek jest w wybornej formie, jedzie na swoim torze, Bartek Zmarzlik to wiadomo, do tego Dominik Kubera w rezerwie. Myślę, że mamy olbrzymie szanse, aby w tym roku wygrać.

Duże zmiany zapowiadają się we Włókniarzu, ale na razie zapadła tam niepokojąca kibiców cisza...

- Na temat Włókniarza wolę się nie odzywać, zobaczymy, co będzie. Przykro mi, że mój klub doczekał takich czasów. Nawet jeśli dojdzie do zmiany właścicielskiej, to kim tu pojechać, żeby się utrzymać? Nie ma zawodników, a ci, o których się mówi, nie są na ekstraligę. Poczekajmy jak to wszystko się potoczy...

Rozmawiał
Mariusz Rajek

W Toruniu bez emocji

W drugim półfinale Australia i Dania nie dały szans rywalom, a jako ostatni do sobotniego finału awansowali Czesi.

SPEEDWAY OF NATIONS

Jeśli po wtorkowym półfinale można było narzekać na dysproporcje pomiędzy reprezentacjami, to w środę... były one zdecydowanie większe. Dwie czołowe pozycje zarezerwowane były dla Australii i Danii, a zmagania na torze bez większych emocji tylko to potwierdziły. W bezpośredniej konfrontacji podwójnie wygrali jeźdźcy z antypodów. Brady Kurtz z Jackiem Holderem okazali się zdecydowanie szybsi od duetu Leon Madsen - Michael Jepsen Jensen.
Największe emocje były wtedy, gdy na tor wyjeżdżał Marko Lewiszyn. W biegu z Finami jedną szarżą wyprzedził dwójkę rywali, w przeciwko Czechom poradził sobie ze znakomicie znającym toruński owal Janem Kvechem oraz Adamem Bednarem. Ukraińcy byli największą rewelacją zmagań, ale na drodze do szczęścia stanął im regulamin. Po rundzie zasadniczej mieli 5 pkt przewagi nad Czechami, ale musieli z nimi jeszcze raz stanąć do biegu barażowego. Tam najlepszy okazał się Bednar, a waleczny Lewiszyn miał szansę na trzecie miejsce, które dawało awans, ale dość mocno otarł się o bandę. Na motocyklu się utrzymał, ale o dogonieniu Kvecha nie było już mowy.
Zjawiskiem była reprezentacja Argentyny, która przyjechała do Polski za swoje pieniądze. W 17. wyścigu Cristian Zubillaga przez trzy kółka jechał przed Finami, ale wystarczył jeden błąd, aby dać się im wyprzedzić...

Mariusz Rajek

DRUGI PÓŁFINAŁ SON W TORUNIU:

1 Australia - 41 - AWANS
7. Brady Kurtz 14+2 (3*,-,4,3*,4,-)
8. Jack Holder 22+2 (4,4,3*,4,3*,4)
18. Jason Doyle 5+1 (2,3*)
2 Dania - 37 - AWANS
3. Leon Madsen 15+3 (3*,4,2,-,3*,3*)
4. Michael Jepsen Jensen 16 (4,-,0,4,4,4)
16. Mikkel Michelsen 6+2 (3*,3*)
3 Czechy - 27+6 - AWANS
1. Vaclav Milik 3+1 (-,-,3*,-,-,-)
2. Jan Kvech 16 (0,4,4,4,2,2)
15. Adam Bednar 8+2 (2,3*,3*,0,0)
4 Ukraina - 32+3
9. Nazar Parnicki 21 (4,3,4,2,4,4)
10. Marko Lewiszyn 11+3 (2,0,3*,0,3*,3*)
19. Roman Kapustin NS
5 Francja - 22
11. Dimitri Berge 16+1 (3,4,2,3*,2,2)
12. Dav id Bellego 6 (0,2,0,4,0,-)
20. Mathias Tresarrieu 0 (0)
6 Finlandia - 18
13. Jesse Mustonen 3+1 (0,w,0,0,3*,-)
14. Antti Vuolas 15 (2,3,2,2,4,2)
21. Tero Aarnio 0 (0)
7 Argentyna - 12
5. Fernando Garcia 2 (2,0,-,0,t,-)
6. Cristian Zubillaga 8 (0,-,2,2,2,2)
17. Facundo Albin 2 (2,0,w)

Prezes Unii Leszno zatrzymany

Prezes i współwłaściciel Unii Leszno Piotr R. został zatrzymany w ramach śledztwa prowadzonego przez łódzki pion Prokuratury Krajowej do spraw zwalczania przestępczości zorganizowanej.
Został zatrzymany wraz z 10 innymi osobami. Podejrzanym zostały postawione zarzuty w śledztwie dotyczącym tzw. mafii śmieciowej. Piotr R. jest właścicielem dużej firmy recyclingowej.
Pod rządami Piotra R. Unia pięciokrotnie zdobyła drużynowe mistrzostwo Polski. W tym sezonie wróciła do ekstraligi. **(PAP)**

Sport 395fdf8413

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 2 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
17.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.25 Kolarstwo: ME w Drome-Ardeche, jazda na czas drużyn mieszanych, 18.55 Pn: Betclic 1. Liga, Wieczysta Kraków – Wisła Kraków, 21.50 MŚ U-20 w Chile, USA – Francja, 0.50 Nigeria – Arabia Saudyjska (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.30 Tenis: turniej ATP w Szanghaju, 18.00 Pn: Liga Konferencji UEFA, Lech Poznań – Rapid Wiedeń, 20.50 Legia Warszawa – Samsunspor (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Jagiellonia Białystok – Hamrun Spartans, 20.50 Raków Częstochowa – Universitatea Craiova (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Siatkówka: PLS 1. Liga, Avia Świdnik – BBTS Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.40 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt – Olympiakos Pireus (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30, Tenis: turniej ATP w Szanghaju, 18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Lech Poznań – Rapid Wiedeń, 20.50 Legia Warszawa – Samsunspor (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.30, Tenis: turniej ATP w Szanghaju, 18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Jagiellonia Białystok – Hamrun Spartans, 20.50 Raków Częstochowa – Universitatea Craiova, 3.50 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Indonezji, sesja treningowa (na żywo)

EUROSPORT 1
7.05 Kolarstwo: Tour of Langkawi, 5 etap, 14.00 CRO Race, 3. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
22.00 Golf: turniej English Open, 1. runda (na żywo)

CANAL + SPORT 2
9.00, 12.00 Tenis: turniej WTA w Pekinie (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Fot. Copernicus

Maria Okrucińska, Mikołaj Legieć i Jan Jackowiak mają powody do satysfakcji, bo wykręcili czasy, które dały im miejsca w pierwszej dziesiątce.

Juniorzy najbliżej podium

Młodzi reprezentanci Polski potwierdzili na kolarskich mistrzostwach Europy, że możemy wiązać z nimi duże nadzieje na przyszłość.

ME W DROME-ARDECHE

Od jazdy indywidualnej na czas rozpoczęły się wczoraj mistrzostwa naszego kontynentu. Spośród 12 polskich kolarzy, którzy wystartowali w południowo-wschodniej Francji, najlepiej zaprezentował się Jan Jackowiak, który zajął czwarte miejsce w rywalizacji juniorów ze stratą 49,18 s do zwycięzcy - Holendra Michiela Mourisa. Od trzeciego Duńczyka Loevstrupa Birkedala był wolniejszy o ponad 20 s. Mikołaj Legieć był dziewiąty, a Marcin Włodarski - 36.

W tej samej kategorii wiekowej siódma była Maria Okrucińska. Tym samym oboje Jackowiak i Okrucińska potwierdzili przynależność do światowej czołówki, bo w ubiegłym tygodniu na mistrzostwach świata także zajęli miejsce w top 10 w tej konkurencji.

Na środę organizatorzy zaplanowali walkę o medale w „czasówkach" we wszystkich kategoriach (łącznie wystartowało aż 233 zawodników). W sumie na drogach departamentu Drome rozegrano sześć wyścigów – pierwszy z nich (juniorki) rozpoczął się rano, a ostatni (elita mężczyzn) zakończył późnym popołudniem. W nim zdecydowanie najlepszy okazał się Belg Remco Evenepoel, który złoto zdobył także na MŚ w Rwandzie. Podobnego wyczynu dokonała doświadczona Szwajcarka Marlen Reusser, która nie dała szans rywalkom.

Na czwartek zaplanowano sztafety mieszane juniorów i elity, w piątek - wyścigi juniorów, juniorek i orliczek, w sobotę - wyścigi elity kobiet i orlików, a w niedzielę - wyścig elity mężczyzn.

Jazda indywidualna na czas

Elita mężczyzn (24 km): 1. Remco Evenepoel (Belgia) 28:26, 2. Filippo Ganna (Włochy) strata 43 s., 3. Niklas Larsen (Dania) 1:08, 4. Ethan Heyter 1:09, 5. Joshua Tarling (obaj Wielka Brytania) 1:10, 6. Daan Hoole (Holandia) 1:38... 25. Danny van der Tuuk 5:01.

Elita kobiet (24 km): 1. Marlen Reusser (Szwajcaria) 33:06, 2. Mie Bjorndal Ottestad (Norwegia) 49, 3. Mischa Bredewold (Holandia), 4. Katrine Aalerud (Norwegia) obie 51, 5. Lieke Nooijen (Holandia) 58, 6. Juliette Labous (Francja) 1:04... **17. Agnieszka Skalniak-Sójka 2:41, 26. Marta Lach 4:02.**

Orlicy (24 km): 1. Jonathan Vervenne 30:27, 2. Matisse van Kerckhove (obaj Belgia) 1, 3. Adam Raferty (Irlandia) 6... **13. Mateusz Gajdulewicz 1:09, 28. Konrad Waliniak 2:55.**

Orliczki (24 km): 1. Federica Venturelli (Włochy) 34:17, 2. Anniina Ahtosalo (Finlandia) 48, 3. Luca Vierstraete (Belgia) 51... **26. Martyna Szczęsna 3:38.**

Juniorzy (24 km): 1. Michiel Mouris (Holandia) 30:49, 2. Conor Murphy (Irlandia) 4, 3. Julius Lovstrup Birkedal (Dania) 27, 4. Jan Jackowiak 49... **9. Mikołaj Legieć 1:20, 36. Marcin Włodarski 2:41.**

Juniorki (12,2 km): 1. Paula Ostiz (Hiszpania) 18:38, 2. Magdalena Leis (Niemcy) 2, 3. Oda Aune Gissinger (Norwegia) 10... 7. Maria Okrucińska 36, 29. Nadia Hartman 1:58, 47. Anna Gaborska 5:06.

CO, GDZIE, KIEDY - PAŹDZIERNIK

do 4	**KAJAKARSTWO GÓRSKIE** mistrzostwa świata (Penrith)
do 5	**TENIS WTA** (Pekin), ATP (Pekin, Tokio)
do 5	**ŻEGLARSTWO** MŚ Formula Kite (Cagliari)
do 5	**KOLARSTWO** mistrzostwa Europy (Drome-Ardeche)
do 10	**PODNOSZENIE CIĘŻARÓW** MŚ (Forde)
do 12	**TENIS** ATP (Szanghaj)
2	**PIŁKA NOŻNA** Liga Europy i Konferencji
3	**ŻUŻEL** Speedway of Nations juniorów (Toruń)
3-5	**SAMOCHODY** Rajd Chorwacji - el. ME
3-5	**JEŹDZIECTWO** mistrzostwa Polski w woltyżerce (Radzionków)
3-5	**TENIS STOŁOWY** Europe Youth Top 10 (Tours)
3-5	**GIMNASTYKA SPORTOWA** MP kobiet (Gdańsk)
4	**ŻUŻEL** finał Speedway of Nations (Toruń)
4	**ŁUCZNICTWO** Memoriał J. Konopczyńskiego (Żołędowo)
4	**SZACHY** MP w grze szybkiej (Lubin)
5	**FORMUŁA 1** Grand Prix Singapuru
5	**MOTOCYKLE** GP Indonezji (Mandalika)
5-15	**SZACHY** drużynowe ME (Batumi)
6-12	**TENIS** WTA (Wuhan)
7-12	**KOLARSTWO** Simac Ladies Tour (Holandia)
7-13	**ŻEGLARSTWO** MŚ 49er, 49erFX i Nacra 17 (Cagliari)
8	**HOKEJ** LM: Klagenfurt - GKS Tychy
8-9	**PIŁKA RĘCZNA** LM: Orlen Wisła Płock - HC Eurofarm Pelister, Telekom Veszprem HC - Industria Kielce
9	**PIŁKA NOŻNA** Polska - Nowa Zelandia towarzysko (Chorzów)
9-12	**SHORT TRACK** World Tour (Montreal)
9-13	**WIOŚLARSTWO** morskie ME (Manavgat)
10	**PIŁKA NOŻNA** el. ME U-21: Polska - Czarnogóra
10-12	**SAMOCHODY** Rajd Nyski - el. MP (Nysa)
10-12	**ŁUCZNICTWO** międzynarodowe zawody o Złotą Ciupagę Góralską (Żywiec)
10-12	**KOLARSTWO** torowe MP (Pruszków)
10-19	**STRZELECTWO MŚ** w rzutkach (Malaxa)
11	**KOLARSTWO** Il Lombardia (Włochy)
12	**LEKKA ATLETYKA** Maraton Poznański,
11.	PKO Cracovia Półmaraton Królewski
12	**PIŁKA NOŻNA** el. MŚ 2026: Litwa - Polska (Kowno)
12-19	**TENIS STOŁOWY** drużynowe ME (Zadar)
13-19	**TENIS** WTA (Ningbo, Osaka), ATP (Ałmaty, Bruksela, Sztokholm)
14	**PIŁKA NOŻNA** el. ME U-21: Szwecja - Polska
14-16	**KOLARSTWO** Tour of Chongming Island kobiet, Tour of Guangxi (Chiny)
15	**HOKEJ** LM: GKS Tychy - Lukko Rauma
15	**KOSZYKÓWKA** LM FIBA: Legia Warszawa - Promitheas Patras
15	**PIŁKA RĘCZNA** LM: Industria Kielce - HBC Nantes, Orlen Wisła Płock - Paris Saint-Germain HB
16	**PIŁKA RĘCZNA** EHF Euro Cup kobiet: Polska – Słowacja (Mielec)
16-19	**SAMOCHODY** Rajd Europy Centralnej - el. MŚ (Niemcy, Austria, Czechy)
16-19	**STRZELECTWO** finał Pucharu Polski w pistolecie i karabinie (Wrocław)
17-19	**SIATKÓWKA** Memoriał Arkadiusza Gołasia (Zalasewo)
18-19	**ŁUCZNICTWO** Klubowy PE (Antalya)
18-19	**PŁYWANIE** GP Polski (Warszawa)
18-19	**SKOKI NARCIARSKIE** Letnia Grand Prix (Hinzenbach)
18-25	**ŻEGLARSTWO** MME klas ILCA 6 i ILCA 7 (Split), MEJ klasy iQFoil (Arzachena)
19	**FORMUŁA 1** GP USA (Austin)
19	**MOTOCYKLE** GP Australii (Phillip Island)
19	**PIŁKA RĘCZNA** EHF Euro Cup kobiet: Rumunia – Polska (Craiova)
19-25	**GIMNASTYKA SPORTOWA** MŚ (Dżakarta)
20-25	**ŻEGLARSTWO** MŚ klasy Raceboard (Mandelieu-la-Nupoule)
20-26	**ZAPASY** MŚ U-23 (Nowy Sad)
20-26	**TENIS** WTA (Tokio, Kanton), ATP (Bazylea, Wiedeń)
21-22	**PIŁKA** NOŻNA 3. kolejka LM
22-26	**KOLARSTWO** torowe MŚ (Santiago)
22-26	**SIATKÓWKA PLAŻOWA** Beach Pro Tour Elite 16 (Kapsztad)
23-26	**ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE** MP na dystansach (Tomaszów Maz.)
23	**PIŁKA NOŻNA** LE, LK
23-26	**WIOŚLARSTWO** morskie MŚ (Rio de Janeiro)
25-26	**NARCIARSTWO ALPEJSKIE** Puchar Świata - slalom gigant (Soelden)
25-26	**SKOKI NARCIARSKIE** LGP (Klingenthal)
26	**FORMUŁA 1** GP Meksyku
26	**MOTOCYKLE** GP Malezji (Sepang)
26.10.-1.11.	**ŻEGLARSTWO** MŚJ klasy Formula Kite (Azory)
27.10.-2.11.	**TENIS** WTA (Hongkong, Jiangxi, Chennai), ATP (Paryż)

Sport 395fdf8413

Jeszcze parę tańców Gaela Monfilsa

Sezon 2026 będzie ostatnim na kortach dla 39-letniego Francuza, ulubieńca kibiców.

Od debiutu w 2004 roku jeden z najbardziej lubianych i charyzmatycznych tenisistów w tourze zdobył 13 tytułów singlowych na poziomie ATP i osiągnął najwyższą w karierze 6. pozycję w rankingu - w 2016 roku. Sympatię fanów na całym świecie zyskał przez swój „wyluzowany" i nieco nonszalancki, ale bardzo widowiskowy styl gry. W środę, w poście opublikowanym w mediach społecznościowych, 39-letni Gael Monfils wyjaśnił swoją decyzję o zakończeniu kariery po przyszłym sezonie.

„Możliwość przekształcenia pasji w zawód to przywilej, który ceniłem w każdym meczu i w każdej chwili mojej 21-letniej kariery. Choć ten sport znaczy dla mnie bardzo wiele, jestem całkowicie pogodzony z decyzją o zakończeniu kariery po sezonie tenisowym 2026" - napisał Francuz.

Nawet w swoim 22. roku jako zawodowiec, Monfils pozostaje groźnym rywalem w turniejach ATP. W sezonie 2025 legitymuje się bilansem 18 zwycięstw i 15 porażek, a jego największym osiągnięciem było zdobycie tytułu w Auckland na początku roku. W poście podziękował członkom swojego zespołu, kibicom, francuskiej federacji, kolegom z kortu, rodzicom, a także żonie, ukraińskiej gwieździe Elinie Switolinie, i ich córce Skai.

„Kiedy coś kochasz tak bardzo, nigdy nie wydaje się, że jest dobry moment, by się pożegnać. Ale „czterdziestka" będzie dla mnie tym właściwym. Oczywiście, zdobycie jeszcze jednego tytułu przed końcem kariery byłoby czymś niesamowitym, ale szczerze mówiąc, mam tylko jeden prawdziwy cel na nadchodzący rok. Cieszyć się każdą minutą i grać każdy mecz tak, jakby był moim ostatnim" – napisał Monfils. **(t)**



Fot. IMAGO/PressFocus

Sympatię fanów na całym świecie Gael Monfils zyskał za swój „wyluzowany" i bardzo widowiskowy styl gry.

Z KORTÓW

MAJCHRZAK GRA W SZANGHAJU

■ W czwartek po ponadmiesięcznej przerwie na kort wróci najwyżej notowany obecnie polski tenisista Kamil Majchrzak (65. ATP), który skreczował w 3. rundzie sierpniowego US Open i ostatnio leczył kontuzję żeber. W 1. rundzie ATP Masters 1000 na twardych kortach w Szanghaju - który ruszył w środę - 29-letni piotrkowianin zmierzy się z o 8 lat młodszym Amerykaninem Ethanem Quinnem (81.) - początek około 8.30 czasu w Polsce. Na zwycięzcę czeka w 2. rundzie rozstawiony z nr 29 kolejny tenisista z USA, Brandon Nakashima (33.). Najwyżej rozstawiony w imprezie, z „dwójką" - po wycofaniu się lidera rankingu Carlosa Alcaraza - jest Włoch Jannik Sinner.

LINDA I MAJA O ĆWIERĆFINAŁ

■ Kilkoro polskich tenisistów rywalizuje w challengerach WTA i ATP. W tureckim Samsunie, gdzie w czwartek o ćwierćfinał WTA 125 powalczy Linda Klimoviczova (188. WTA), w środę w 1. rundzie Weronika Falkowska (390.) uległa po zaciętym starciu rozstawionej z „8" Belgijce Sofii Costoulas (165.) 6:7 (1-7), 4:6. Ćwierćfinał będzie też stawką potyczki Mai Chwalińskiej (135.) z Łotyszką Darją Semenistają (104.) w WTA 125 na kortach ziemnych we włoskim Rende - to będzie rewanż za wrześniowy finał imprezy podobnej rangi na tej samej nawierzchni w szwajcarskim Montreux, który tenisistka z Dąbrowy Górniczej wygrała pewnie 6:1, 6:2.

Katarzyna Kawa odpadła już w 1. rundzie singla WTA 125 w chińskim w Suzhou, ale dobrze radzi sobie w rywalizacji deblowej w parze z Makoto Ninomiya - Polka i Japonka wygrały już dwa mecze i awansowały do półfinału. O finał zawalczą z rozstawionym z „jedynką" duetem - Storm Hunter (Australia)/Desirae Krawczyk (USA).

W hiszpańskiej Villenie, gdzie rok temu triumfował Kamil Majchrzak, w 1/8 finału Maks Kaśnikowski (547. ATP) grał z Hiszpanem Danielem Meridą Aguilarem (173.) i przegrał 4:6, 3:6

SINNER TEŻ Z TYTUŁEM

■ Wicelider światowego rankingu Jannik Sinner pokonał 19-letniego Amerykanina Learnera Tiena 6:2, 6:2 w finale turnieju ATP 500 na kortach twardych w Pekinie. Mecz trwał 75 minut. To 21. tytuł Włocha w karierze, a drugi w stolicy Chin, gdzie był najlepszy także w 2023 roku. Dzięki zwycięstwu w China Open Sinner nieznacznie zbliżył się do prowadzącego na liście ATP Carlosa Alcaraza; Hiszpan we wtorek triumfował w ATP 500 w Tokio. 24-letni Włoch, który wiosną pauzował trzy miesiące z powodu zawieszenia za złamanie przepisów antydopingowych, w tym sezonie tylko raz - na trawie w Halle - nie dotarł do finału. W Pekinie zaliczył siódmy decydujący mecz w tym roku; wcześniej wygrał też wielkoszlemowe imprezy w Melbourne i Londynie.

Niespełna 20-letni Tien, który po raz pierwszy dotarł do finału zawodów tej rangi, w klasyfikacji światowej przesunie się z 52. w okolice 35. miejsca.

(t)



Jeszcze uścisk dłoni i Emma Navarro wysyła Igę Świątek na odpoczynek przed kolejnym turniejem...

Umarło z Navarro

W stolicy Chin Iga Świątek już w 1/8 finału pożegnała się z „tysięcznikiem" i szanse powrotu na fotel liderki światowego rankingu są w tym sezonie coraz mniejsze.

WTA W PEKINIE

Nasza wiceliderka rankingu była rozstawiona w China Open (z pulą 8,96 mln dolarów) z „jedynką", bo numer 1 rankingu Aryna Sabalenka odpuściła rywalizację w Pekinie. Niedawny triumf w Seulu oraz pierwsze dwa łatwo wygrane mecze już w Chinach pozwalały wierzyć, że Iga Świątek jest w dobrej dyspozycji i będzie bić się przynajmniej o finał.

Tymczasem faworytka została zatrzymana już w 1/8 finału przez 17. w rankingu Emmę Navarro, która w dwóch poprzednich spotkaniach z Polką wywalczyła zaledwie pięć gemów. Tym razem to Amerykanka po 2,5 godziny rywalizacji wygrała 6:4, 4:6, 6:0! Dla 24-latki z Nowego Jorku to czwarte zwycięstwo w karierze nad zawodniczką z Top 3 (pierwsze od US Open 2024) i pierwszy ćwierćfinał na poziomie WTA 1000 lub wyższym od tegorocznego Australian Open.

Błędy, błędy...

Starsza o dwa tygodnie od Świątek Navarro zapewne rozegrała jedno z najlepszych spotkań w tym roku i trudno odmówić jej zasług. Już w pierwszym, trwającym aż 11 minut gemie (!) miała 4 break pointy, obie rozegrały aż 16 punktów, a Polka utrzymała serwis, ale Amerykanka zasygnalizowała, że tym razem nie zamierza tanio sprzedać skóry. Świetnie broniła, biegała niemal do każdej, nawet najbardziej wyrzucającej piłki i zaskoczyła Polkę agresywnym wejściem w kort przy jej drugim serwisie, błyskawicznie returnując - Iga od razu musiała więc przechodzić do defensywy.

Kluczowym wskaźnikiem wyjaśniającym niespodziewaną mimo wszystko porażkę podopiecznej Wima Fissette'a jest aż 70 niewymuszonych błędów w całym pojedynku. Od prowadzenia 2:0 Świątek zaczęła się mylić coraz częściej, wyrzucając piłkę poza kort. Navarro wyszła na 4:2, a gdy w 10. gemie Świątek po raz kolejny trafiła w siatkę - popełniając 23. błąd w secie - było 6:4 dla rywalki.

Po tradycyjnej przerwie toaletowej po przegranym secie Iga wciąż przeplatała wzloty z upadkami, ale w kluczowych momentach partii broniła się asami serwisowymi i przełamała Amerykankę w 10. gemie, doprowadzając do trzeciego seta.

Odrobiła skromnie

Decydującą część gry Amerykanka rozpoczęła od podwójnego przełamania podania Świątek. Polka była bliska odrobienia połowy strat w czwartym gemie, ale nie wykorzystała dwóch break pointów. Zrobiło się 0:4 i nie była już w stanie wygrać gema.

Tym samym skończyły się nasze emocje w Pekinie; żadnego meczu nie wygrały Magda Linette (była rozstawiona, odpadła w 2. rundzie) i Magdalena Fręch (w 1. rundzie).

Świątek straciła okazję znaczącego podgonienia przewodzącej w rankingu Sabalenki, która aktualnie wyprzedza naszą tenisistkę o 2792 punktów. Raszynianka nie broniła niczego sprzed roku, gdyż wtedy w Pekinie nie grała, ale z optymistycznych planów zaksięgowania 1000 „oczek" musi zadowolić się odrobieniem „skromnych" 335 - 120 za 1/8 finału plus 215, które Białorusinka będzie miała odjęte za ubiegłoroczny ćwierćfinał; pozostanie wciąż dużo - bo prawie 2500 różnicy. A to oznacza, że szanse powrotu Polki na fotel liderki rankingu jeszcze przed końcem roku stają się coraz bardziej iluzoryczne.

Obie tenisistki zagrają w przyszłym tygodniu w kolejnym chińskim „tysięczniku", w Wuhan, gdzie Białorusinka będzie bronić tytułu, a więc 1000 punktów...

3.
RAZ
w tym sezonie Iga Świątek przegrała seta do zera. Wcześniej musiała przełknąć „bajgla" także z Madison Keys w kwietniu w Madrycie (ale wygrała mecz) oraz w czerwcu z Aryną Sabalenką w decydującej trzeciej partii półfinału French Open. Polka w tym roku ma w dorobku 17 zwycięskich setów 6:0.

Sensacyjna Sonay

Navarro w ćwierćfinale w Pekinie zmierzy się z rodaczką, Jessicą Pegulą (7. WTA), która w ostatnim środowym meczu pokonała Ukrainkę Martę Kostjuk (28.) 6:3, 6:7 (4-7), 6:1. W najlepszej ósemce w stolicy Chin są aż cztery Amerykanki - we wtorek znalazły się w niej broniąca tytułu Coco Gauff (2.) oraz Amanda Anisimova (4.)

W środę niespodziankę sprawiła też 81. w rankingu Sonay Kartal, która wyeliminowała rozstawioną z „czwórką" Rosjankę Mirrę Andriejewą (5.) 7:5, 2:6, 7:5. Niespełna 24-letnia Brytyjka zagra w swoim pierwszym ćwierćfinale imprezy rangi WTA 1000 - spotka się w nim z o 3 lata młodszą Czeszką Lindą Noskovą (27. WTA), która w 1/8 finału pokonała Rosjankę Anastazję Potapową (57.) 6:4, 6:4.

Tomasz Mucha

Puchar pozostaje w Europie

Przez dwa pierwsze dni Ryder Cup Europa miażdżyła drużynę amerykańską i wydawało się, że jest po wszystkim, aż w niedzielę rozgorzała walka.



Kasia Nieciak z Nowego Jorku



Fot. Kasia Nieciak

Na pole Bethpage Black codziennie przybywały tłumy.

To był mój trzeci Ryder Cup na żywo. Najpierw byłam w Paryżu w 2018 roku, następnie w Rzymie pięć lat później i teraz po raz pierwszy za Atlantykiem, w Nowym Jorku. Trzeba przyznać, że dla Europejki obserwowanie tego, co wyprawia się w USA podczas tej imprezy, może wywołać głęboki szok.

W matni

O ile Europejczycy po prostu kibicują swojej drużynie w sposób dowcipny, kulturalny, zwykle bardzo śpiewny, Amerykanie robią wszystko, żeby przeszkodzić ekipie rywali. Środki po jakie sięgają są zaskakujące i... niedopuszczalne. Padają przekleństwa, osobiste przytyki do wyglądu zawodników, do ich spraw rodzinnych, do czego tylko się da. Na całego trwa permanentne grillowanie. Doszło do tego, że w sobotę w stronę Rory'ego McIlroya poleciała puszka z piwem, która zamiast w niego trafiła w kapelusz jego żony, na szczęście nie robiąc jej krzywdy. Ochrona zawodników została zwielokrotniona, a na polu pojawiły się dodatkowe zastępy policji. „Policja na miejscu i ilość sił bezpieczeństwa były niewiarygodne – opowiadał McIlroy po niedzielnym zwycięstwie. - Słuchajcie, nic nie miało się wydarzyć. Nie miało być żadnej fizycznej bójki ani niczego podobnego. Padło wiele słów, które były niedopuszczalne i obraźliwe". W sobotę na szesnastym dołku doszło do słynnej już wymiany „uprzejmości" między Rorym a fanem drużyny amerykańskiej. Obie strony użyły słowa rozpoczynającego się na f. Zaczął kibic, a Rory tym razem nie wytrzymał i odpowiedział tym samym. Po chwili wykonał imponujące zagranie z prawie 140 metrów z roughu - lądując metr od dołka. „Kilka razy odparowałem, bo kilka razy mnie to dotknęło, ale staraliśmy się radzić sobie ze wszystkim, co się pojawiało z klasą i opanowaniem, i w większości przypadków czułem, że nam się to udało. To był ciężki tydzień dla nas wszystkich, ale jednocześnie uciszyliśmy ich naszą grą - tłumaczył. - Nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek powinni to akceptować w golfie. Uważam, że w golfie należy stawiać wyższe standardy niż te, które widzieliśmy w tym tygodniu".

Dwie szkoły

Jedyną „łagodną" formą amerykańskiego kibicowania było głośne buczenie lub wykrzykiwanie w kółko: „USA, USA"... Nie było czegoś takiego jak pozytywny zorganizowany doping, coś w czym Europejczycy są mistrzami. Więc kiedy niebiescy intonowali swoje zabawne przyśpiewki, Amerykanie natychmiast zagłuszali ich buczeniem i wrzaskami: „USA, USA". Ten schemat obowiązywał każdego dnia turniejowego. Spokojniej było tylko podczas sesji treningowych. Dawałam ponieść się chwili, wchodząc z rozpędu w tę gęstwinę, w niebieskiej czapce, na której powiewała przypięta mała europejska flaga i żółte dodatki. Słysząc klasyczne buczenie, nie zastanawiając się wiele, odpowiadałam z zaśpiewem: „Euuuroooope". Szczerze przyznaję, że osobiście nie spotkały mnie żadne nieprzyjemności z powodu bycia Europejką w tym amerykańskim mrowisku. Krzykacze po prostu skupiali się głównie na zawodnikach. Mało tego, bez problemu przepuszczano mnie pod same liny wokół greenu, kiedy o to poprosiłam. Tłumaczyłam sporo wyższym kibicom, z uśmiechem, błyskiem w oku i lustrzanką w ręku, że nie jestem „ekstremalnie wysoka" i nie będę im zasłaniać widoku. Lubiłam zagadywać Amerykanów, zawsze z uśmiechem, choć oczywiście rozmowy z europejskimi fanami były dużo bardziej produktywne. Jadąc w niedzielę metrem na rundę finałową, spotkałam kibica całego w barwach amerykańskich, od spodenek po czapkę. Kiedy przechodził obok mnie mrugnęłam i zaintonowałam „Go Europe!". Facet popatrzył tylko na mnie, z lekko skwaszoną miną odparował: „Oh, stop it" i poszedł dalej. To nie było tak, że wszyscy amerykańcy kibice zachowywali się źle lub skandalicznie. W większości byli spokojni i nie przejawiali objawów ekstremizmu, jednak szaleńców było całkiem sporo i naprawdę dali w kość zawodnikom z drugiej strony Atlantyku.



Fot. Kasia Nieciak

Zwycięska drużyna widziana z ogromnej trybuny przy starcie pierwszego dołka.

Nie było rekordu

Przed niedzielnymi singlami Europa marzyła o rekordowym zwycięstwie na polu Bethpage Black. Amerykanie świętowali swoją najwyższą wygraną w Pucharze Rydera w 2021 roku w Whistling Straits, wygrywając 19:9. Ponad połowa zawodników – sześciu Amerykanów i siedmiu Europejczyków z 12-osobowych drużyn - grała wtedy w Wisconsin. Tym razem scenariusz był zgoła odmienny.

W piątek drużyna Europy miała trzy punkty przewagi. Po sobocie przewaga wzrosła do rekordowych siedmiu punktów. Europejczycy potrzebowali jeszcze tylko trzech punktów z dwunastu meczów singlowych w niedzielę, aby odnieść pierwsze wyjazdowe zwycięstwo w USA od czasu historycznego „Cudu w Medinah" w 2012 roku, kiedy to ekipa Europy ostatniego dnia zmieniła wynik 6:10 na 14,5-13,5. Europa marzyła o wyrównaniu wyniku Amerykanów z 2021 roku. Sprawy przybrały jednak zupełnie inny obrót. Od sobotniej klęski 11,5-4,5, w niedzielę Amerykanie wściekle zaatakowali, będąc całkiem blisko odwrócenia losów tegorocznego turnieju.

Dopiero w czwartym pojedynku od końca Irlandczyk Shane Lowry zremisował z Russelem Henleyem i zapewnił Europejczykom remis 14-14 i zachowanie pucharu. Z kolei Anglik Tyrrell Hatton również zremisował z Collinem Morikawą i przypieczętował europejski triumf wynikiem 14,5-12,5. Na koniec kolejny remis, Roberta MacIntyre'a z Samem Burnsem ustanowił ostateczny rezultat 15-13. Europa wygrała, choć tylko Szwed Ludvig Aberg jako jedyny wygrał swój mecz. Ostatniego dnia Amerykanie byli górą sześciokrotnie, zdobyli w singlu więcej punktów niż kiedykolwiek wcześniej – a mimo to przegrali. „Było ciężko – powiedział Ludvig. - Było coraz głośniej i czuło się, jakby ziemia się trzęsła".

Kapitan był przygotowany

Luke Donald poprowadził drużynę europejską drugi raz z rzędu. Wygrał w Rzymie, a dwa lata później zwyciężył w Nowym Jorku. A przecież jego nominacja była nieco przypadkowa, po tym jak zastąpił na tym stanowisku Henrika Stensona, który wyemigrował do LIV Golf – tym samym tracąc pozycję kapitana. Po tych wszystkich zawirowaniach Luke został dopiero drugim kapitanem w historii, który poprowadził Europę do zwycięstw u siebie i na wyjeździe, po Tonym Jacklinie w 1985 i 1987 roku.

„Luke jest kapitanem tego statku i dowodził nami lepiej niż ktokolwiek inny mógłby nam przewodzić. Postawił poprzeczkę niezwykle wysoko przyszłym kapitanom" – powiedział Jon Rahm, a jego koledzy z drużyny tylko kiwali głowami. Pokonany kapitan USA, Keegan Bradley, nazwał Donalda „najlepszym europejskim kapitanem w historii Pucharu Rydera". „Myślę, że uczynił z tej europejskiej drużyny naprawdę niepokonaną siłę – dodał Bradley. - Postawił swoją drużynę w najlepszej pozycji do zwycięstwa, a dokonanie tego w tych dwóch miejscach to niezwykłe osiągnięcie". Pomiędzy Rzymem a Nowym Jorkiem jedyną zmianą w drużynie był awansujący z rankingu Duńczyk Rasmus Hojgaard, który zastąpił swojego brata Nicolaia. Reszta ekipy pozostała identyczna.

Jose Maria Olazabal – hiszpańska legenda Ryder Cup, kapitan w Medinah, jeden z pięciu wicekapitanów europejskich na Bethpage, podkreślał, że decydującym powodem sukcesu była bliska relacja Donalda z zawodnikami. „Od samego początku wysyłał regularne wiadomości i motywował zawodników. Pod tym względem sposób, w jaki gracze byli przygotowani, był najwyższej klasy".

Luke Donald, były numer jeden na świecie i czterokrotnie zawodnik zwycięskich drużyn Ryder Cup, zaznaczał, że ciągłość była ważnym czynnikiem wpływającym na ten sukces. On i wszyscy członkowie zwycięskiej drużyny z 2023 roku, z wyjątkiem jednego, powrócili i w tym roku. „Miałem po prostu szczęście, że trafiłem na zespół, który mnie znał i mi ufał. Zawsze starałem się tylko być jak najlepiej przygotowanym".

Kolejna batalia rozgorzeje już za dwa lata w Irlandii.

Kasia Nieciak

Sport 395fdf8413